

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2,
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku

SPRAWA ŻYDOWSKA W GALICYI.

II.

Jak wszędzie indziej na świecie, tak samo i w Galicyi, sprawa żydowska przedstawia się głównie w formie zagadnienia społeczno-ekonomicznego, które napróżno czeka dotąd na rozwiązanie. Ktoby jej raz odjął charakter ekonomiczny, ten sam samemu usunąłby ją także z widowni społecznej; żydzi bowiem jedynie dla tego są dla nas niebezpieczni, że mimo swej nieproduktywności, finanse całego kraju dzierżą w swem ręku, a żyjąc kosztem klas pracujących, niszczą je i demoralizują.

W chwili gdy wojska austriackie zajmowały Galicyę, piękna ta prowincya liczyła niespełna półtrzecia miliona ludności, pośród której gnieździło się około 100,000 żydów. W ciągu następnego stulecia, ludność wzrosła do 6 milionów; jeżeli więc weźmiemy za podstawę rachunku dawny stosunek żydów do chrześcian, to dziś powinniśmy ich mieć nie wiele więcej niż 200 tysięcy. Tymczasem rzecz inaczej się przedstawia. Podczas gdy w ciągu całego wieku, ludność chrześcijańska pomnożyła się w Galicyi tylko w dwójnasób, przeciwnie żydzi rozrodzili się jak piasek na brzegu morskim, gdyż w chwili obecnej mamy ich już *blisko milion!* Za rok nastąpi u nas ogólny spis ludności, wtedy każdy łatwo się przekona, że cyfra przezemnie na tem miejscu podana, niestety, na aktualnej spoczywała podstawie.

Że natura nasza jest bierna i nieopatrna, rzecz to stara i powszechnie znana. Nie dziwię się też wcale, czemu żydzi mogli się u nas tak rozmnożyć. Było nam z nimi wygodnie: służyli nam za arendarzów i stręczycieli, zadawali się byle czem, padali nam zawsze do nóg, a za policzki nigdy się nie gniewali. Społeczeństwo szlacheckie lubi niewolników; żeby zaś niewolnik mógł sam kiedyś na pana wyrosnąć i żeby ośmielił się tym prawa dyktować, których przedtem słuchał, to nieopatrznemu polakowi nawet przez myśl nie przeszło.

Nadszedł r. 1848, wielbiony przez wielu jako rok zwycięstwa parlamentaryzmu, który atoli ośmieliłbym się nazwać epoką tryumfu Izraela. Bezstronny historyzof wyda o nim kiedyś sąd sprawiedliwy. Krom częściowego usamowolnienia włościan i parlamentarnej paplaniny, która rzadko kiedy pożytek przynosi, r. 1848 nie dał nic więcej społeczeństwu chrześcijańskiemu. Zato żydom dał w Austrii wszystko: pełne równouprawnienie, dzięki któremu potrafili oni w ciągu dwudziestu kilku lat do tego stopnia w tem państwie zapanować, że dziś jest ono ich sługą.

Z zupełną wolnością nie otrzymali oni jednak w Galicyi jednej ważnej rzeczy, mianowicie prawa nabywania ziemi. Wolno im było osiedlać się wszędzie, tak dobrze po wsiach,

jak po miastach, ale żaden z nich nie mógł zostać większym właścicielem dóbr. Dopiero około r. 1858, ówczesny namiestnik Galicyi, hr. Agenor Gołuchowski wyjednał im w Wiedniu ważne ustępstwo, rząd bowiem ogłosił, że każdy żyd, po skończeniu czwartej klasy gimnazyalnej, może sobie wieś kupić. Odtąd zaczynają oni tłumnie do szkół się cisnąć—ale nie trwa to długo, wkrótce bowiem, mianowicie w r. 1862 otrzymują niczem nieograniczone prawo nabywania ziemi. Do czego to doprowadziło, o tem dowie się czytelnik z ostatniego mego artykułu.

Czemu hr. Agenor Gołuchowski brał żydów w obronę? Bo był to mąż stanu według kroju zachodniego, więc też o sprawie żydowskiej nie miał on należytego wyobrażenia. Jemu się zdawało, że gdy żyd otrzyma wolność zupełną, wtedy zostanie prawdziwym obywatelem kraju — i dla tego był tak gorącym ich orędownikiem. Że się omylił, nie on był temu winien. Omylili się przed nim Łokietek i Kazimierz W. omylił się także w ostatnich czasach, bez porównania odeń zdolniejszy, acz nie tak zręczny i szczęśliwy jak on, margrabia Wielopolski.

Że Gołuchowski działał w dobrej wierze, o tem piszący te słowa miał sposobność osobiście się przekonać. Na rok przed śmiercią namiestnika, rozmawiał on z nim o rozmaitych sprawach, między innymi także o kwestyi żydowskiej. Wtedy Gołuchowski nadzwyczaj się ożywił i rzekł te słowa: „W pewnej szkole panińskiej utrzymywanej kosztem P. P. Benedyktyniek, prawie połowa jest żydówek. Uczą się one doskonale, prowadzą się wzorowo, mówią poprawnie po polsku i okazują żywą chęć zlania się z naszym narodem. Pozyskajmy żydówkę, a rozwiążemy kwestyę żydowską”. Gołuchowski miał nieco racyi. Ktokolwiek żydowstwu bliżej się przypatrzył, ten wraz ze mną musi przyznać, że prawie każda żydówka, w pierwszej swojej młodości, ignie do chrześcian i ich cywilizacyi—ponieważ jej wrażliwa delikatna natura poszukuje wtedy namiętnie tego co piękne i szlachetne. W dniu jednak, w którym zostaje żoną i matką, robi się fanatyczną semitką. O tej drugiej epoce w życiu żydówek Gołuchowski nie mówił; miasto niego uczynił to niedługo potem znany dziennikarz lwowski, Henryk Rewakowicz, krótkowidz polityczny, który na zgromadzeniu przedwyborczem ubiegając się o mandat poselki z miasta Lwowa, zawałował: „Żenmy się z żydówkami, a rozwiążemy sprawę żydowską!” Brawo! Jeżeli my się będziemy żenili z żydówkami, natenczas nasze siostry i córki będą chyba wychodziły za żydów! Piękne widoki! W każdym razie sprawa tak postawiona zbliżyła niby nas do celu upragnionego, bo rzecz to jasna, że gdyby kto żydom zabrał kobiety, natenczas musieliby zniknąć i w ten sposób kwestya żydowska zostałaby ostatecznie rozwiązana. Okazuje się jednak z tego, że jak bezwzględni nieprzyjaciele semitów, tak niemniej ich opiekunowie, tęskniący do palących źrenic cór Izraela, w zupełnym zniszczeniu żydowstwa widzą jedynie możliwe rozwiązanie tej kwestyi. Doprawdy, warto się nad tem zastanowić...

Wracając do Gołuchowskiego, muszę tu nadmienić, że miłość jego dla żydów musiała być szczerą, usługi zaś, jakie im oddał były niewątpliwie wielkie, skoro jemu jednemu żydzi galicyjscy okazywali nawet wdzięczność. Nie wiem czy na świecie zdarzyło się kiedy, by jaki żyd zapisał mają-

tek chrześcjaninowi; — a jednak Gołuchowski mógł się tem poszczycić, ponieważ jego własny żyd-dzierżawca zostawił mu w spuściznie całą fortunę, której się u niego dorobił, a która wynosiła około 80,000 guldenów. Prócz tego, kapitaliści żydowscy, na których czele stała rodzina Kolischerów, zawierali z Gołuchowskim spółki finansowe, dzięki czemu znakomicie powiększył on swój majątek. Gdy rozpoczął karierę urzędniczą, był wcale ubogim szlachcicem — umierał zaś magnatem milionowym...

Podczas gdy żydowstwo, jak polip o krociovych ramionach, ogarniało wszystko w Galicyi, społeczeństwo spoglądało na to obojętnie, boć nikomu przez myśl nie przeszło, by z tej strony groziło nam jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Przez długie też lata nikt w Galicyi nie mówił o sprawie żydowskiej, nawet poczytywano za rzecz wielce niepatryotyczną nazywanie żydami zacnych a nieszczęśliwych potomków Abrahama. W Galicyi nie było żydów: mieliśmy tylko „polaków mojżeszowego wyznania“. Pierwszy głos budzący nas z uspienia dał się słyszeć w roku 1873.

Niejaki Kalikst Wolski, warszawianin, pisarz bez talentu, ale obywatel rozsądny, wydał we Lwowie broszurę: „Żydzi i Kabały“, która acz nie oryginalna, zrobiła jednak w całej Galicyi piorunujące wrażenie. Publiczność czytała ją skwapliwie i każdy wtedy powtarzał: „Dopiero teraz wiem, jak niebezpieczni są dla nas żydzi“. W domach prywatnych, w urzędach, w szkole, w lokalach publicznych, wszędzie o książce tej mówiono. Podniecenie było powszechne — sprawa żydowska stawała się aktualną. Z ogólnego nastroju skorzystał znany publicysta galicyjski, zmarły przed czterema laty, Jan Dobrzański. Ponieważ jego gazeta, którą od lat kilkunastu redagował, właśnie podówczas na reputacji wielce ucierpiała, przeto zręczny wydawca postanowił ją dzwignąć kosztem żydowstwa. Z nowym rokiem 1874 zaczęły się też pojawiać coraz namiętniejsze artykuły w gazecie i wkrótce do tego doszło, że wszystkie łamy tego pisma były przepełnione wycieczkami przeciw semitom. kraj przyjął to z uniesieniem i gazeta Dobrzańskiego stała się znów najbardziej popularnym pismem w Galicyi. Okazuje się z tego, że ogół instynktowo odczuwał groźbę położenia — a tylko bał się mówić o sprawie żydowskiej, by go broń Boże nie posądzono o brak patryotyzmu (!).

Dobrzański wszakże nie wytrwał na nowym stanowisku. Energia jego słabła, polemika cichła, w końcu doszło do tego, że ów namiętny żydów pogromca jeździł do Kołomyi, żeby tam popierać kandydaturę Byka, żyda lwowskiego, który koniecznie chciał zostać posłem. Lecz to się nie udało. Byk upadł, Dobrzański się skompromitował i wkrótce potem umarł — jego zaś gazeta o żydach całkiem pisać przestała.

Dr. S. P.

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Posłuchaj mnie bracie! — rzekła otwierając szufadkę — uwierzytelnij wszystko, co powiesz Włodzimierzowi. Weź tę paczkę! są tu listy i pierścionek zaręczynowy od niego; to znowu, list odemnie... nie zapieczętowany... przeczytasz go... Z listu dowiesz się, co masz mu powiedzieć... O! błagam cię, jedyny bracie mój, żebyś był w zgodzie z listem moim... Włodzimierz zmierzy ironią rozczarowanie... i zniesie ja, jako smutną rzecz w życiu, lecz nie druzgoczącą, wobec zapory... O! znam tę naturę! głową mur rozbić zapragnie, choćby ta głowa strzaskać się miała... A mur ten jednakże nie runie... Nad przepaścią most wzniesie... a ja nie przejdę do niego po tym moście... nie, nie przejdę!... Wyniósł on mnie wysoko w swem sercu, trzeba więc, żeby mnie zepchnął z tej wysokości... przestanie wierzyć w kobiety, a to jeszcze nie cios śmiertelny...

Mówiła to pośpiesznie, urywanym głosem, bezdzwięcznym a surowym; zdawałoby się, że rozlubowana w jakimś okrucieństwie, doszła w niem do fanatycznego paroksyzmu;

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

Na wsi.

(Od Maja do Grudnia 1889.)

(Dalszy ciąg.)

W ciszy nocnej, wśród samotności, w której, jak mówi Bossuet „nie widać śladów ludzi światowych, ciekawców i włóczęgów“, ten śpiew nocny wywiera urok niepisany.

Wielki wirtuoz zaczyna próbować głosu około jedenastej, zrazu prawie bojaźliwie, potem nabiera pewności, poczyna siać perłowe nuty swoje, zwolna zdaje się że sam siebie zaczyna podbudzać, że cisza coraz głębsza wywiera na niego wpływ podniecający, tak jak oklaski na aktora; zdaje mu się, że go słucha publiczność niewidzialna i onemiała z uwielbienia... Około pierwszej jest on naprawdę królem nocy, a w końcu budzi się obawa, że ten nerwowy śpiewak zanadto się wysila, że lada chwilę może coś pęknąć w tym filigranowym gardziółku...

W kilka miesięcy później widzisz jakiegoś ptaszka, szarego i brzydkiego, skaczącego z drzewa na drzewo i wydającego jakies tony krzykliwe: to słowik; zdaje mu się że jeszcze śpiewa, usiłuje coś zanucić, ale nie może. To stary tenor, to Capoul, to Renard, po tryumfalnych wieczorach w Operze, kończący swoją karierę w Eldorado...

W miarę jak jesień się zbliża, ogród cichnie, tak jak cichną namiętności w miarę jak się zbliża koniec życia. Zrazu zdawało ci się za gwarno, teraz wydaje ci się trochę za ponuro.

Później jeszcze, kruki, te ptaki śmierci, poczynają zapęlniać powietrze krakaniem.

W pewne dni spostrzegasz ogromną plamę czarną na polu, plamę która zdaje się poruszać nieco, nakształt stroju żałobnego, którym wiatr chwije. To są kruki, które zbierają się w koło, na odprawienie sądu nad jednym z pośród siebie. Jakby w skutek dziwnego podobieństwa z sędownikami, czarno tak jak one ubranymi, kruki są jedynymi ptakami, które się sądzą. Krakanie jakie wydają, to akty oskarżenia a może i obrony adwokatów. Zapada wyrok, i obżalowany, który zwykle bywa słabszym, ginie pod ciosami dziobów, wymierzonymi w głowę...

W wiosnie roku, jak w wiosnie społeczeństw panuje miłość i śpiew; gdy zima nadchodzi, poczynają się waśnie, spory i sądy...

zarzyły jej się oczy ponuro, rozplomieniły się policzki, jakaś straszna gorącość w niej zatajona dobywać się usiłowała, powodując dziwną prężność w całej jej postaci.

— Siostrze, — ozwał się on, przybity tem na co patrzył — zdaje ci się, że spełniasz obowiązek religijny, a ty dopuszczasz się świętokradztwa.

— Nie, nie! — odparła sucho, — tak trzeba!.. I ty zrobiłbyś to samo... Miłość dla jednostki roztopić się musi w obowiązkach, a kiedyś stanę czystą przed Bogiem, bo nie sprzeniewierzę się, ani Jemu, ani ziemi, na której z Jego woli urodziłam się.

— Ach! jest w tem Herman von Kramst! — zawołał Kruszewski, jakby nagle światłem olśniony — bo któżby za okup twego i jego szczęścia, żądał od ciebie twej wiary?

— Przyrzekłeś mi, bracie, że nie będziesz badał przyczyn.

— Wybacz mi, siostrze droga!.. nie przyjmujesz ty mej obrony, lecz nie zakazałaś mi bronienia Włodzimierza... Jadwisiu, nie masz prawa do sponiewierania jego istnienia, chociażby stary Herman rzucił na szalę swych idei całą przyszłość syna. Herman, to niemiec, jego Prussy wielkie nie w duszy lecz w mięśniach, to ideał, któremu zaprzedał całą swą istotę. Wszak wiesz, że znam go dobrze, wiesz, że wcisnąłem się do jego domu, aby się dowiedzieć, kim ty będziesz w rodzinie von Kramstów. Włodzimierz nie jest du-

III.

Bank dyskontowy.

(Krajobrazy i szkice).

Grand Bourg. — Denfert-Rochereau czyli romans urzędnika bankowego. — Zamki finansistów. — Żydzi grube ryby. — Cahen z Antwerpii. — Współbiesiadnik nie stawiający się na schadzce. — Ludzie szczęśliwi. — Pociąg nadzwyczajny. — Za długie śledztwo. — Dawniejszy stawowi i dzisiejsi żydowcy zgwiszdywacze bażantów. — Dawny i nowy porządek. — Sprawa banku dyskontowego. — Mało znana interwencja Sassona. — Robotnicy i wielcy bankierzy. — Próbką portretu Alfonsa Rotszylda. — Tajemnica wielkich historyków. — Dla czego Tacyt jest nieśmiertelny. — Stan opinii. — Arystokracja francuzka z ulicy Saint-Florentin. — Przebudzenie się sumienia. — Zebranie w Neuilly. — Pokolenie nowe i gasnące. — Rotszyld w świecie oficjalnym. — Bankiet kolei żelaznych. — Yves-Guyot. — Widoki morskie Sebillota. — Przyjęcia u Maryo Protha. — Zygmunt Lacroix. — Richepin i „Wojna bogom“.

Przyjemnieć to, zaprawdę, być świadkiem odradzania się natury; ale trzeba się otrząsnąć z usypiającego nieco czaru tego wrazenia i zabrać się na seryo do roboty.

Przeglądam moje notatki o banku dyskontowym, i mimowolnie wracam do okna i przypatruję się leżącemu po za Sekwaną zamkowi tego nieszczęśliwego Denfert-Rochereau, jakby umyślnie wznoszącemu się wprost naprzeciw mnie, aby mi służyć za żywy komentarz tej katastrofy.

Zycie tego człowieka to sen urzeczywistniony! W roku 1872 był małym urzędnikiem w Banku dyskontowym, z pensją 1,200 fr.; jadał na śniadanie salceson, na rogu biurka, nakrywszy go gazetą zamiast obrusa. Następnie żeni się z córką Pinarta, obraca milionami, kupuje sobie tytuł hrabiowski i krzyż komandorski legii honorowej.

Ma konie przepyszne, polowania, służbę która go tytułuje „panem hrabią“; lato przepędza w tym pięknym zamku wpoł zasłoniętym wielkimi drzewami... Cóż mu pozostawało? Błogosławić Opatrzność i siedzieć spokojnie... Nie! jemu się zachciało brudnej spekulacji, zniszczenia drobnych przemysłowców, robotników, którzy mu nic winni nie byli, i w końcu — wleń sobie strzelił. O ludzka głupoto!

Trzeba przyznać, że ten nieboszczyk zostawił dobre wspomnienie o sobie u swoich przyjaciół.

Ci przyjaciele bronią jego pamięci, utrzymują że miał szlachetne zamiary, że chciał żydom wydrzeć monopol pewnych interesów. Oddać się w ręce Rotszyldów w nadziei zgnębienia żydów, wydaje się na pierwszy rzut oka nielogicznym; ale niema się dziwić czemu, wzięwszy w rachunek słabość mózgu ludzi kierujących wielkimi przedsięwzięciami. Twórcy banku „Union générale“ zawierzyli Federowi, który działał na ich zgubę; monarchiści przysięgają na Meyera a bulanżyci pokładają ufność w Naquecie. Denfert-Rochereau sądził może w najlepszej wierze, iż zdoła wywieść w pole Rotszylda.

Ja, dopoki ptaki śpiewają, wierzę wszystkiemu co mi kto powie; dopiero w Październiku staję się ostrożnym...

chowym synem swego ojca, jego rodzice duchowi to czyn i wola. Włodzimierz nawet w topograficznym znaczeniu nie jest prusakiem. Natura daje formy ciała nie tylko żeby odróżnić rasy, lub plemiona, lecz na formie odciska jeszcze piętno moralne. Włodzimierz podobnym jest do matki. Ojciec, to prusak, z dyabelską pychą, syn, to człowiek o szczerzej naturze. Prusak targnął się na szczęście człowieka... i ty chcesz być sprzymierzeńcem pierwszego?

— Nic ci nie powiem, Stasiu, bo nie mogę dać żadnych objaśnień... O! Boże, Boże! — jęknęła z rozpaczą — czyż mi nie zeszlesz pomocy, gdy nikt mi pomódz nie może?

— Daj mi tę paczkę, daj list twój! — ozwał się ze słodyczą. — Nie będę badał twej tajemnicy... Biedna siostrzyczko moja, w swem poddaniu się i w swej pokorze musisz mieć wielką słusność za sobą, kiedy nawet dla niego niema w twem sercu miłosierdzia.

Ona stanęła przy nim, patrzyli sobie w oczy. Jemu nie folgowała dola, i on się zmienił, głęboko zapadły mu oczy w osadach, zmizerniał, lecz mężkie rysy jego nie straciły nic z dawnego swego hartu.

— Razem z tobą, Stasiu, — mówiła ona, — bez radości, lecz w świętym wypoczynku... bo miłość, to radość, przyjaźń, to wypoczynek... A jesteśmy potrzebni na świecie... ty... ty... — Splątała się jej mowa, głos zatamowało wzruszenie.

Kruszewski zrozumiał, że obwiniała siebie przed sobą,

Zresztą, jak cały departament Sekwany i Oisy, ten zakątek ziemi pełen jest wspomnień. Jest to fragment historii feudalizmu przemysłowego i finansowego, oprawiony w ramę wdzięcznego krajobrazu.

Nic piękniejszego dla oka jak te stoki zadarnione, te trawniki o łagodnych spadkach, te „kaskady zieleści“, jak powiada Leon Gozlan w swoich „Zamkach francuzkich“, które zbiegają malowniczo ku Sekwanie. Wśród lasu, na polankach, widać strojne zamki, niby przeglądające się w wodzie z wysokości pagórka.

Wszystkie te siedziby miały głośnych niegdys dziedziców. Petit-Bourg, który należał niegdys do Binderów, był świadkiem przyjęć urządzanych przez księcia d'Antin dla Ludwika XIV i Piotra Wielkiego. W skromniejszym Grand-Bourgu mieściła się w środku mała posiadłość Pustelni (La Solitude) zwana, należąca do niejakiego Guillemarda, sędziego, której się zachciało panu Denfert-Rochereau. Między sędziami a finansistami, którzy zwykle trzymają się razem porozumienie jest łatwe. Denfert-Rochereau zrobił Guillemarda administratorem w Banku dyskontowym, z czego tenże dawniej cieszył się niesłychanie, a dziś martwi się tem okrutnie, i w Pustelni umieścił swoje dzieci z nauczycielem.

Dalszy zamek, Briqueterie, należy do pani Pinart, wdowy po dyrektorze Banku dyskontowego, a wiekry p. Denfert-Rochereau; ale pani tej zaciasno było w tej siedzibie, chociaż w niej możnaby cały pułk jazdy pomieścić, i osiedliła się o kilka kroków obok, we Fromont, starej komandoryi zakonu Templaryuszów. Ztamtąd mogła się komunikować z panią Hollander. Pani Hollander, która wydała córkę za syna pani Pinart, mieszka w zamku Ris, dawnej siedzibie parlamentarzystów, której właścicielami, po Rewolucyi, byli generał Andreossy i admirał de Rigny.

Zamek Trousseau, mieszczący się między Briqueterie i Fromont, odegrał pośrednią rolę w katastrofie Banku dyskontowego. Był to cień w życiu pana Denfert-Rochereau; on spodziewał się nabyć Trousseau przy pierwszej sposobności. Tym sposobem rodzina jego sprzymierzeńców byłaby posiadała całe pobrżeże, od Evry-Petit-Bourg do Ris-Orangis. Całe pobrżeże... Pojmujecie tę żądzę feudalisty...

Przez most w Ris, na którym płaci się su kopytkowego, żydzi, którzy mają długie ręce, mogą je sobie podać. Ris i Mainville niedaleko są od siebie. Pani Hollander jest z domu Morpurgo i pani Cahen z Antwerpii także. Podczas gdy Cahenowie opuszczali Antwerpię, Morpurgowie przybywali z Tryestu, zapewne w zamiarze uczczenia francuzów i ulżenia ich nędzy.

Bergeries, które niegdys należały do kanclerza de Caumartin, nie dużo zrestą kosztowały Cahena z Antwerpii; stanowiły one część dóbr rządowych. Cahen postarał się o to, żeby je rząd wystawił na sprzedaż i kupił je za pół darmo. Dla wieśniaka francuzkiego nabycie jednego hektara

o ten wpływ swój fatalny, bez jej woli, a urzekający szlachetną duszę.

— Dziękuję ci za wiarę w braterstwo moje, — przerwał. — Tak, masz słusność: jesteśmy potrzebni Bogu i ludziom...

Gdy weszli do pokoju dziadków, byli już oboje panami siebie, żadne z nich nie zdradziło smutku, który nurtował te dwa serca. Stanisław z pozornym spokojem rozpowiadał przygody sąsiada, który niespodzianie w tych dniach przybył z żoną do Drzazgowa. Henryk Goldwein usamowolniony i zaopatrzony w pieniądze przez Irenę, z Berdyczowa udał się do Odessy, zkąd nie chciał wracać na łono rodziny. Naprózno bankier przywoływał go listownie po kilkakroć do Warszawy, młody Goldwein uzyskawszy raz swobodę, użył jej na zupełne wyemancypowanie się z pod rodzinnej władzy — i ku wielkiej zgryzocie Goldweinów, popełnił skandal: ożenił się z kelnerką hotelu, w którym zamieszkiwał. O szczegółach tej sprawy, Kruszewski dowiedział się wprost od Henryka, którego spotkał na kolei. Bankierowicz z właściwą sobie naiwnością opowiadał, jak wyczerpawszy swój fundusz, odwołał się do ojca o zasiłek; ale gdy rozgniewany bankier spóźnił się z pomocą, on z żoną przywędrował do Drzazgowa — i tu wyczekiwać zamierza na przebaczenie rodzicielskie i siostrzane.

Potem Starzyńscy rozpytywali się o Siedlickich, Kru-

w dep. Sekwany i Oisy, gdzie ziemia jest droga, przedstawia wyborczy interes; żydów nie zaboli głowa o taką drobnostkę.

Ciekawa to dosyć rzecz, widzieć jak się tworzą owe *latifundia* żydowskie. W „Wykazie dóbr rządowych“, który dawniej ukazywał się z druku przy końcu każdego roku, zamek i folwark Bergeries ocenione były w przybliżeniu na 680,000 fr. Mocą aktu, spisane go przed prefektem departamentu Sekwany i Oisy, dnia 28 Października 1881, dobra te nabył Cahen z Antwerpii za 360,100 franków.

Mimo wyuzdanego marnotrawstwa naszych finansów, Francya nie doszła jeszcze do tego, żeby potrzebowała niezbędnie 360,000 franków.

Jeżeli p. Cahen z Antwerpii pragnął osiąść, jak wszyscy wielcy finansisci żydowscy, książęcą posiadłość w dep. Sekwany i Oisy, mógł wybornie zapłacić milion za tę fantazyę. W przeciwnym razie widoczną jest rzeczą, iż rząd nie miał żadnego interesu w sprzedaży posiadłości narodowej za połowę jej wartości.

Co chciałbym wykazać wszystkim tym, którzy się interesują moimi studjami, to trudność jakiej się doznaje ilekroć chce się coś widzieć jasno, to ów dobrowolny nieład, panujący w tej administracji francuzkiej, którą przywykliśmy uważać za dokładną dlatego, że dużo spotrzebuje papieru.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LISTY O IRLANDYI.

przez
St. PIASTA.

XXI.

Najpopularniejszymi dziś ludźmi w Irlandyi są Parnell i Gladstone. Parnell jest irlandczykiem z pochodzenia, nie więc w tem zaiste dziwnego, że Szmaragdowy Erin, który mu zresztą bardzo dużo zawdzięcza, w sercach wszystkich swoich mieszkańców stawia mu ołtarze czci niewygasłej, — ale Gladstone, szkot z rodu, patriota angielski w każdym „calu“, tak jak szekspirowski Lear był w każdym calu królem, — marzący od kilkadziesiąt lat tylko o tem, by jego droga Brytania miała decydujący głos we wszystkich sprawach świata!... A przecież w każdym niemal domu irlandzkim, w każdym hotelu, jak szeroka i długa Irlandya, z wyjątkiem naturalnie północnej prowincyi Ulster, wszędzie spotykasz na ścianach wiszące portrety Gladstone'a, tak jak we wszystkich „Hotelach wstrzemięźliwości“ w całej Szkocyi, wszędzie spotykasz sentencje moralne zachęcające do pracy, pobożności i pogardy dla znikomych, jak mydlana bańka, dóbr doczesnych.

Portrety te, wiszące zazwyczaj obok portretów Parnella, dziwne zaiste sprawiają wrażenie. Patrzysz na tego

szewski widział ich obu dzisiaj: Michaś ma się nieco lepiej probuszczy z iscie braterskiem staraniem pielęgnuje chłopca. Stan rządcy z Wilczanki nie uległ żadnej zmianie: cichy, milczący Siedlicki, czasami tylko rzuci wyrazy: „ona przebaczyła“ — i znowu, jak zwykle, zapada w melancholię, nie pozna je nikogo, zdaje się nawet, że mało co widzi jedynem okiem, które mu pozostało z onej przed kilku miesiącami walki z rodziną Wulfów.

Stanisław spieszył się do domu, po udzieleniu tedy wieści z okolicy, pożegnał starców.

Gdy sanki jego ruszyły z przed ganku, za bramę, Jadwiga weszła znowu do jadalnego pokoju. Szufłada stała otworem, Jadwiga utkwiała w niej oczy. Przed chwilą były tu jej skarby, dziś skarby te rzuciła za siebie, bez nich pójdzie dalej, nie oglądając się na nie; wyzuła się z nich, a teraz wzuć się chciała z myśli o straconem szczęściu.

— Praca, — powtarzała sobie, — praca zdwojona.

Usiadła przy stoliku, z zamiarem przejrzenia księgi rejestrowej; była sama w pokoju, pochyliła się nad rachunkami, zadając gwałt głowie, w której dla natłoku bolesnych myśli, nie mogła skupić uwagi; głoski i cyfry poczęły jej się mienić w oczach, zbrakło jej energii ciała w duchowem przygnębieniu.

— Wszystko skończone, — szepnęła. — Nie, nie skończono jeszcze! — zaprzeczyła — trzeba dać odpowiedź na list.

siwego starca, na którego czole liczne i głębokie zmarszczki świadczą wymownie o tem, że życie mu nie po różach przeszło, i zapytujesz siebie, co on tu w tym kraju robi, tuż obok tego przystojnego młodzieńca, który mógłby być jego synem, a jak równy przeciw z równym, podziela z nim ogólne honory całego kraju? Ale kiedy tak zapatrzony głęboko w jego ostre ale sympatyczne rysy stoisz, przypominasz sobie jego agitacyę w kwestyi irlandzkiej z przed lat kilku, jego wielką mowę, jaką z okazji tej wygłosił w parlamencie, — mowę, jedną z najszlachetniejszych, jaka obila się o ściany tego budynku, i usta twoje szepcą mimowolnie słowa, jakie zrosły się już z jego nazwiskiem: *a great old man* (wielki stary człowiek), — a które to słowa tak dobrze w trzech połączonych królestwach, jak w Indjach Wschodnich, Australii i Kanadzie są synonimem człowieka, jednego z najniepospolitszych, jakiego dzielna rasa anglo-saska wydała.

— *Great?* (wielki). *A very great man Sir* (bardzo wielki człowiek, panie) — odpowiada ci za tobą stojący irlandczyk i dodaje: *he would do Justice to Ireland* (on chciał wymierzyć sprawiedliwość Irlandyi).

Ta sprawiedliwość, — to właśnie jego program. Zapoznajmy się z tym programem.

Kwestya irlandzka, jak o tem czytelnik miał sposobność już wyżej się przekonać, jest kwestyą przede wszystkim ekonomiczną. Złączona od kilku wieków z Anglią, Zielona Wyspa w znacznej części zatraciła odrębny swój język, a choć na zachodzie i północy lud prosty mówi dotąd jeszcze celtyckiem narzeczem, przeciw wszystkim klasom średnie i wyższe język angielski od dawna już przyjęły za własny. Dlatego też marzenia o odrębności politycznej błakają się tam tylko w politycznie niedojrzałych mózgach, całą jednak masę narodu unię z Anglią uważa za węzeł, którego naruszyć, w interesie samej Irlandyi, nie można. Ale, zgadzając się pod tym względem wszyscy z sobą, wszyscy jednocześnie są tam tego zdania, że w interesie obu wysp należy rozszerzyć samorząd irlandzki i z gruntu zmienić warunki, w jakich własność ziemska w tym kraju pozostaje.

Zdanie to w zupełności podziela Gladstone i znakomity odłam partii liberalnej, której on przewodzi, na przekór Salisbury'emu i torysom, którzy zamykając oczy na oczywiste fakta, twierdzą uparcie że jak w ogóle na świecie, wszystko idzie podobnie dobrze i w połączonych królestwach.

Rozumowanie Gladstone'a jest następujące:

W Irlandyi jest 12,000 angielskich landlordów, którzy władają prawie całą przestrzenią kraju i 720,000 irlandzkich farmerów, którzy dzierżawią ziemię od pierwszych. Dochody pierwszych wynoszą 13,000,000 funtów, to jest przeszło tydzień funtów na osobę (około dziewięciu tysięcy rubli), dochody drugich 2,291,000, to jest na głowę mało co więcej niż trzy funty (27 rubli). Podczas więc gdy pierwsi opływają w dostatkach i toną po same uszy w zbytkach nad brzegami Rivier i jezior lombardzkich, drudzy tymczasem literalnie.

Drżącemi rękami wzięła do ręki papier, był to właśnie list, na który miała odpisywać, list od Hermana von Kramsta, następującej treści:

„Witam cię córko moja! Bądź pozdrowiona ty, która, jak moabitka Ruth za Boozem, pójdiesz za mym synem, a jego Bóg stanie się twym Bogiem, a jego ojczyzna stanie się twoją ojczyzną!

„Włodzimierz wypowiedział mi się z miłości swojej, wręczył mi twoją fotografię i uplastycznił, że tak powiem, przedemną stronę twego ducha; znam cię więc i wiem już, że o ile jesteś piękną ciałem, o tyle zewnętrznym twym powabom dorównywasz moralne twe zalety — i zapewne „dziękować będę Bogu, że wybraną mego syna ty jesteś, a nie inna.

„Powie ci szczerze, dziecię, że kobieta nie wchodziła „nigdy w rachunek naszych wszelkich zadań, przekonań, „idei. Kobieta w rodzinie von Kramstów była przede wszystkim „kiem dystygowaną, bogatą damą, pławiacą się w bogactwie a nawet w zbytku; była radością męża, ozdobą jego „życia, potrzebowała tylko mieć dzieci, żyć, — aby stać się „szczęśliwą i uszczęśliwiać von Kramstów.

(Dalszy ciąg nastąpi)

jak w Kerry i Connemara, mra z głodu. Skutkiem takiego stanu rzeczy. mały w Irlandyi prawie ogólne bankructwo, gwałty agrarne, poniewierkę prawa, jednym słowem „wojnę wszystkich przeciwko wszystkim“, rezultatem której to wojny jest zdziczenie obyczajów. Stan taki, w interesie samego honoru Anglii trwać nie może.

Otóż Gladstone proponuje, aby dla zaradzenia mu i przywrócenia pomiędzy dwoma krajami normalnych stosunków:

1) rząd angielski wykupił ziemię irlandzką od angielskich landlordów i sprzedał ją miejscowym farmerom, rozłożwszy im wypłatę sprzedażnej ceny na 49 rocznych rat;

2) aby dalej nadał Zielonej Wyspie pełny samorząd, pozostawiając za Anglią prawo najwyższej kontroli nad biegiem spraw publicznych w tym kraju, oraz prawo utrzymywania w nim posterunków wojennych.

Program ten jednak nie przypadł do gustu tym nawet z anglików, którzy zgadzają się z Gladstonem w tem, iż kwestyę irlandzką załatwić kosztem poważnych ustępstw trzeba. Zarzucili mu oni przedewszystkiem, że irlandzcy farmerzy, zbankrutowani dziś prawie doszczętnie, nie będą w stanie płacić rat rządowi, że przeto wypadnie z czasem albo wywłaszczyć ich wszystkich siłą zbrojną, albo też narazić skarb państwa na bankructwo. Z tych zatem względów w roku 1886 postawili przeciwko temu programowi swoje *veto*, i wzięwszy się za rękę z torysami, mandaty powierzyli w większości ludziom, którzy o koncesjach tej miary dla Irlandyi słyszeć nie chcą.

Stało się zatem, że „program ugody“ z Zieloną Wyspą upadł, „stary wielki człowiek“ nachmurzywszy brwi powrócił do swojej Szkocyi gryźć gorzką pigułkę nieufności, jaką go własny naród obdarzył, a realizacja wekslu irlandzkiego sprolongowaną znowu została, gdyż wystawca tego wekslu odmówił stanowczo zapłaty, a właściciel onego nie ma siły, aby go do niej zmusić. Czy wola w tym względzie wystawcy jest niezmienna?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Piosnka.

Wije się dróżka gajem, dąbrową,
Wije się mała i wązka,
Ponad drożyną, nad moją głową
Zielona zwisa gałązka.
Na tej gałązce, przy tej drożynie
Uwilbym gniazdko zielone,
I z mego gniazdko, mojej ptaszynie
Stałbym wyznania tajone.
Stałbym wyznania, dumki tęczowe,
Przez gniazdko mego okienko —
I z mego gniazdko, moją dąbrowę
Budziłbym codzien piosenką.
I szliby ludzie, gajem — dąbrową
I szliby starzy i nowi, —
I dobre myśli, serdeczne słowo
Nieśliby w darze ptaszkiowi.
I z po za liści zielonych rąbka —
Zeszliby w gniazdko okienko,
Moja jedyna, cicha gołąbka,
Moją wabiona piosenką.
Kilkabym ranków wiosennych jeszcze
Prześnił, prześpiewał przy miłej —
Póki nawalne, lipcowe deszcze
Gniazdko by mego nie zmyły.

Józef Kuczyński.

Z LITERATURY NAUKOWEJ.

- 1) **Tadeusz Chrzanowski**. „Badania z historyzofii“. Część II-ga. Kraków.
2) **Antoni Narkiewicz-Jodko**. „Szkic historyczny umysłowego i artystycznego rozwoju ludzkości“. Lwów — Warszawa, tomów 3.

Przystępując do rozbioru drugiej części „Badań z historyzofii“ p. Chrzanowskiego — o pierwszej części tego dzieła mówiliśmy w N-rach 32 i 33 „Roli“ z r. 1888 — musimy czytelnikom, choć w kilku słowach, przypomnieć treść tego dzieła. W „Badaniach z historyzofii“ autor przeprowadza system filozoficzny, mający na celu wykazanie praw rządzących dziejami ludzkości; podstawniczą zaś teorię tego systemu stanowi zasada matematyczna, którą, w całym dzie-

le, autor naukowo dowiesć i historycznie wykazać usiłuje. Wynikiem tych poszukiwań jest postawienie ściśle matematycznego pewnika, że dziejami ludzkości rządzą trzy idee, stanowiące dla niej prawo, to jest: idea osobistej swobody człowieka, idea duchowa i idea państwowa; te zaś tworzą w wspólnem połączeniu ogólną ideę swobody. Następnie sz. autor utrzymuje, że idee wyżej wymienione idą po sobie w kolejnym porządku, i nakoniec, że każda z tych idej zajmuje oddzielną epokę w której bezwzględnie panuje; że po trzech takich epokach następują znowu inne trzy epoki zaczynając od pierwszej, i że to powtarzanie się idej i epok będzie trwało do nieskończoności, wreszcie że epoki te będą się stawały coraz krótszemi a ilość ich będzie nieskończenie wielka.

Otóż w rozbiore naszym tego systemu idej i epok, mającego być odkryciem i wykazaniem prawa rządzącego dziejami ludzkości, zastrzeżliśmy sobie wolność wyjawienia ostatecznego naszego przekonania o jego prawdziwości, po ukazaniu się dalszych części „Badań“, przez sz. autora w pierwszym tomie zapowiedzianych. Obecnie, gdy druga część „Badań“ wyszła na widok publiczny — uważamy za właściwe — i w zastosowaniu się do danego poprzednio przyrzeczenia, dopełnić i uzasadnić poglądy i uwagi nasze, w pierwszym artykule o poważnej pracy p. Chrzanowskiego podane, — tak co do teoryi samego systemu — jak również i podstaw naukowych na których się opiera.

Jak to już nadmieniliśmy, („Rola“ N-ra 32 i 33 z r. 1888) myśl stosowania zasad i prawd matematycznych w dziedzinie badań i poszukiwań filozoficznych, nie jest rzeczą nową. Próby tego rodzaju napotykamy już w najodleglejszej starożytności; na takie same usiłowania natrafiamy i w wiekach późniejszych — aż do dni naszych. Wiadomo powszechnie, że w dawnym Egipcie, pojęcia religijne i filozoficzne ściśle były związane z naukami matematycznymi, a zwłaszcza z astronomią. W Grecyi, niektórzy filozofowie — między innymi, jeden z najstarożytniejszych, Tales z Miletu, swoje teo-i-kosmogonie opierali na podstawach matematycznych. W Anglii Bacon, we Francyi Kartezjusz, w Niemczech Leibnitz, bardzo ważne stanowisko, w swych badaniach filozoficznych, naukom matematycznym przyznają. W naszych czasach głównie dwóch filozofów: Hegel i Hoene-Wroński, przyjęli do pewnego stopnia, matematykę jako podstawę swych teoryj filozoficznych. Powtarzamy tu więc jeszcze raz: myśl stosowania matematyki do filozofii nie jest — nowością. Wiadomo z dziejów filozofii, że nie wydała ona obfitych plonów. Tkwi w niej bowiem błąd zasadniczy: filozofia i matematyka są to nauki najzupełniej różniące się w istocie swojej, czyli, że treść i przedmiot obydwóch nauk są odmiennej natury — i jako takie, na jednym i tem samym polu działania rozwijać się i postępować nie mogą. Wyrażając się jaśniej: ani matematyka filozoficznych poszukiwań i wątpliwości, ani filozofia matematycznych założeń i zadań, rozwiązywać nie są w stanie.

Ządać od filozofii aby stanowiła podstawę matematyki *et vice versa*, jest to rzecz nie dająca się usprawiedliwić ani wytłumaczyć. Czemże jest bowiem filozofia? Jest nauczaniem poszukiwania prawdy za pomocą rozumowych badań i dociekań. Czem jest matematyka? Jest nauczaniem praw i pewników, opartych na cyfrach i dowodzeniach, nie przedstawiających dla rozumu ludzkiego najmniejszej wątpliwości. Gdy filozofia bada i przypuszcza, matematyka twierdzi i dowodzi; filozof może błędzić i błędzi bardzo często, matematyk — nigdy. Zasady i pojęcia filozoficzne znajdują tysiące przeciwników. — prawom i pewnikom matematycznym nikt nie ośmiela się zaprzeczyć, a gdyby się nawet znalazł ktoś taki, zostałby uznany przez wszystkich za niespełna rozumu — i to jak najsluszniej.

Dzieje umysłowości ludzkiej, na każdej niemal karcie, przekonują, że ze wszystkich nauk, jedna, jedyna matematyka posiada nieporównany przywilej nieomyślności w zasadzie. Lecz z drugiej strony, dziedzina matematyki ograniczona jest światem fizycznym. Gdzie niema materyi, tam niema i matematyki; cyfra bez czegoś, bez istnienia jakiegoś ciała, traci całą swą rację bytu, i rzeczywiście, tam gdzie niema nic i cyfr być nie może. Czyli, że matematyka stosować się tylko daje do tego co istnieje, istniało lub istnieć będzie w świecie materyi (we wszechświecie), a nigdy do świata duchowego, do świata myśli i uczuć, słowem do świata w którym fizyczna materya jest tylko formą przez ducha przyobleczoną — a która to forma bynajmniej istoty jego nie stanowi.

Nie od rzeczy tu będzie rozpatrzyć się bliżej w tym stosunku matematyki do filozofii, na którym właśnie sz. autor

oparł głównie swój system. Otóż, jaki związek istnieje, dajmy na to, między binonem Newtona a ideą nieśmiertelności? Gdzie szukać jakiejś wspólności między obliczeniem ciężaru masy słońca, a wolną wolą człowieka? Co mnie matematyka nauczyć może, gdy chodzi o pojęcie złego i dobrego? Takie pytania moglibyśmy robić do nieskończoności i zawsze — zostawalibyśmy bez odpowiedzi, a właściwie otrzymywalibyśmy zawsze jedną i tę samą odpowiedź, to jest, że kwestye z dziedziny nauk filozoficzno-moralnych nie mogą być przenoszone w dziedzinę nauk fizyczno-matematycznych, bo tam nie znajdują swego wyjaśnienia, a tem mniej swego rozwiązania. I naodwrot, to samo nas spotka, jeżeli kwestye matematyczne (lub z innych nauk ścisłych) przeniesiemy w dziedzinę filozofii. Weźmy parę przykładów. Co mnie objaśni filozofia, jeżeli mam jakie wątpliwości co do obliczenia chyżości światła? Czy wypada mi radzić się filozofii, gdy chcę sprawdzić rachunek wytrzymałości jakiego mostu kolejowego? Wiem z góry że mnie to do niczego nie doprowadzi i że popełniłbym błąd w zasadzie, gdybym chciał za pomocą matematyki rozwiązywać pytania filozoficzne i naodwrot. Otóż, zdaniem naszym, taki błąd zasadniczy popełnił sz. autor „Badań”, wprowadzając do swej teorii filozoficznej idei i epok zasadę matematyczną linii krzywej (logarytmiki). Ani zasada linii krzywej, ani żadna inna poczerpnięta z matematyki—choćby jej prawdziwość najmniejszej wątpliwości nie podlegała — nie rozwiąże najmniejszej wątpliwości filozoficznej, a tem mniej będzie w stanie wskazać prawo rządzące dziejami ludzkości. Bo cóż mamy rozumieć pod tem wyrażeniem: prawo rządzące dziejami ludzkości? To cały świat myśli nowych, potężnych, śmiało powiedzmy — genialnych... Czyż potrzebujemy dowodzić, że ktoby rzeczywiście odkrył i określił (sformułował) wyraźnie takie prawo, byłby największym ze wszystkich filozofów i myślicieli, jacy dotychczas istnieli?—byłby drugim Kolumbem, tylko stokroć wyższym od pierwszego, bo odkrywcą najgłębszych i najszybszych tajemnic w świecie ducha.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA POSTERUNKU.

„Gdzie są święci „Prawdy“ — i co pisze z tego powodu „Przegląd Katolicki“.—Handel cynizmem i ateuszowstwem.—Na czym on polega i jak się manifestuje.—Rozmowanie bezwyznaniowca i robota na rzecz judaizmu. Najprostszyspósb wyszania i zrujnowania latwowieznego polaka. — Na co Juda nie żałuje zapłaty.—Mileczenie organów zachowawczych.—Co jest nieprzyjemnem i nieprzyzwoitem, a co bardzo przyjemnem i wiele przyzwoitem?—Ciekawy list młodzieńca starozakonnego.—Praktyczny spósb „zabijania czasu“.—Najdoskonalszy materiał na wodzireja warszawskiego postępu. — Nie drażnić!

„Gdzie są święci Prawdy?“ — pyta w ostatnim numerze „Przegląd Katolicki“ — i udzieliwszy, na podstawie własnych słów pana Posła Prawdy (1), stosowne wyjaśnienie, tak dalej pisze:

„Jeżeli jednak ta religia p. Świętochowskiego pozwala „mu składać cyrkowe hołdy bóstwom jego olimpu w dyskrecyi, nie naczy to jeszcze by „Prawda“ miała prawo nadużywać słowa publicznego, tracić zupełnie smak w gębie „i pozwalać sobie na takie cyniczne zohydzenie tego co czci „świat chrześcijański, jak to uczyniła w odcinku N-ru 26-go. „W studyum, które ma nibyto być wzięte „z natury“, przedstawia „Prawda“ jakiegoś chłopca *à la Lombroso*, który karykaturuje obrazki w książce do nabożeństwa matczynej, „która stanowi dla niej „jedyną pociechę“; — dorabia „wasy Św. Annie, Św. Ignacemu robi rogi na głowie, „Św. Apolonii kładzie w usta cygare, a wreszcie na innym „obrazku — „doczesne kształty Św. Piotra były na jego „todze niezgrabnie, ale z wszystkimi szczegółami odmalowane““.

„Jeżeli—mówi dalej „Przegląd“ — takimi cynicznymi „obrazkami „z natury“ chce „Prawda“ bawić swój motłoch „czytelniczy, to istotnie lepiejby p. Świętochowski spakował „swe manatki i razem z swemi bóstwami wywędrował jak „najdalej od nas, choćby do Ameryki, jak to niedawno sam „sobie proponował, rozgorzyczony tem, że niebardzo mu się „udaje propaganda jego świętości.“

W tym sensie „Przegląd Katolicki“ karci niecne wybryki filozofa (1) z „Prawdy“, nazywając poprostu organ ten „jednym z czynników rozkładowych w prasie“, a czemu ja nietylko się nie dziwię, ale czemu raczej radbym w serca przyklasnąć. Radbym też aby ostre, dobitne ale i sprawiedliwe słowa „Przeglądu“ odbiły się echem tak głośnem, iżby je usłyszeli nawet nasi, udający bardzo często absolutną głuchotę, konserwatywni oportuniści, czy też jak kto woli,

oportunistyczni konserwatyści. Ilekroć bowiem widzę owe cyniczne podrygiwania pana „Posła Prawdy“, czyli, ilekroć czytam „zohydzenie tego co czci świat chrześcijański“ — oburzają mnie zawsze do żywego dwie głównie rzeczy: handel cynizmem i ateuszowstwem, jaki ów pan oraz inni panowie postępowcy w organach swoich uprawiają,—i stałe tolerowanie tegoż handlu przez stróżów zachowawczości tudzież obrońców ideałów chrześcijańskich w naszym dziennikarstwie.

Co to jest handel cynizmem i ateuszowstwem? A właśnie chciałbym to, choć w krótkości, objaśnić. Gdyby ateizm takiego mistrza z „Prawdy“ był jedynie owocem jego uposiedzenia duchowego i moralnej ślepoty, wówczas niedowiarek mógłby mieć jeszcze tyle rozsądku i tyle dobrej woli, aby sobie powiedzieć: co mi tam to szkodzi, że zacofana gawiedz wierzy w jakieś świętości i świętości te czci? — co mi to szkodzi, skoro ja, wysoce postępowy i uczony (w głupstwie...) czuję się wyższym nad wszystkie te przesady?... Nadto, jako człowiek pojęć i dążeń liberalnych, chcę aby ludzie mieli możliwie dużą, jak największą sumę szczęścia i to nawet jest hasłem mej postępowości; skoro więc owym milionom wsteczników ma być dobrze—i jak sami twierdzą—ma im być najlepiej z ich wiarą, to dlaczego mam ich dobra tego pozbawiać i przez to samo czynić ich nieszczęśliwymi, czyli działać wbrew moim hasłom humanitarno-liberalnym? Jako wreszcie wyznawca zasad postępowych, jestem już przez to samo obowiązanym do tolerancyi i do szanowania cudzych przekonań; inaczej narażam się wprost na to, że i przekonania moje mogą być również zohydzone.

Rozmowanie takie, takiego pseudo-postępowego niedowiarka byłoby niemniej w zasadzie samej niemądre i fałszywe, ale, bądź co bądź, byłoby przynajmniej wynikiem jakiejś dobrej woli, wynikiem przekonania — wysnutego co prawda z onej ducha ślepoty — lecz zawsze przekonania. Niedowiarek taki mógłby nawet nie szanować cudzych wierzeń i ideałów, mógłby je w swoim kalectwie moralnem lekceważyć, aleby ich nie ścigał, nie obryzgiwał błotem swego cynizmu i nie prześladował.

Tymczasem naszym wolnomyślnym postępowcom warszawskim najmniej idzie o ich rzekome przekonania — najwięcej o robotę na rzecz i korzyść tego właśnie ich... światka czytelniczego, o którym wspomina „Przegląd Katolicki“. A kto zacz ten światek? Naturalnie składają go nie polacy szanujący swą wiarę, ale, oprócz pewnej liczby niedowarzonych niedorostków, składają go polackowie zżydziali czyli zasymilowani i wolnomyślni wyznawcy judaizmu. Dla nich to ta robota i dla nich „zohydzenie tego co czci świat chrześcijański“. Nieraz miałem już sposobność zaznaczyć, że gdyby którykolwiek z naszych organów „postępowych“ rzucił się z taką zajadłością na Talmud, z jaką rzuca się na „przesady chrześcijan“, odpokutowałyby ciężko tę „odwagę“ swoją i runąłby jak długi. Runąłby nawet wtedy, gdyby, stojąc wyłącznie na gruncie swego tak zwanego „pozytywizmu naukowego“, wobec onych „przesądów chrześcijańskich“ był tylko — ignorantem. Ignorantem jednakże w tym kierunku żaden z organów warszawskiego postępu nie jest i być nie może. Przeciwnie, on musi sztydzić z tego co czci chrześcijanin, musi pomijać z uszanowaniem nadużycia rabinów i cadyków żydowskich, a wyszukiwać coraz nowe „zbrodnie“ (1) duchowieństwa naszego, bo to właśnie jedna mu poklask jego protektorów i zapewnia byt.

Jakiż bo jest najniezawodniejszy spósb wyszania i ostatecznego zrujnowania poczciwego polaka? Bardzo prosty! Trzeba go zdemoralizować, a chcąc zdemoralizować, trzeba go wyzuc z jego wiary i uczuć religijnych. Rozumie to doskonale nasz ucywilizowany „obywatel starozakonn“ i za wszelką robotę do tego celu prowadzącą nie żałuje zapłaty.

I oto właśnie ów handel cynizmem i ateuszowstwem, który oburzać musi więcej, niż wszystkie razem wzięte błazeństwa i bzdurstwa warszawsko-postępowe, — który też chłoscze, jak na to zasługuje, „Przegląd Katolicki“, lecz o którym milczą sobie dyskretnie i systematycznie inne organa zachowawcze. Milczą—i dlaczego? Gdybym zainterpelował o to, dajmy na to, „Biesiadę Literacką“, odpowiedziałoby mi: polemika jest rzeczą nieprzyjemną i nieprzyzwoitą. A gdybym o to samo zapytał „Słowa“, usłyszałbym taką samą lub podobną odpowiedź: jesteście organem poważnym; nie myślimy więc wodzić się w piśmie za lby i narażać na besztanie. No, i nie powiem iżby w odpowiedzi takiej nie było pewnej racyi. Po co kłaść głowę w gniazdo os i szerszeni, skoro my, wydawcy „Biesiady“, „Słowa“ i t. d. mamy tak dobrych i wyrozumiałych czytelników, że nie zapytają nas nawet: dlaczego pobieranie przedpłaty od zachowawców

jest rzeczą przyjemną (ach, i jak przyjemną!) i wielce przyzwyczajoną, a obrona ich zasad nazywa się czemś wielce nieprzyjemnym i nieprzyzwoitem? Nie pytają, nawet o to, w rozumieniu i abonenci naszych pism zachowawczych — a z czem właśnie jest wszystkim bardzo dobrze. Przedstawiciele zachowawczości w prasie używają spokoju, a przedstawiciele postępu lżą duchowieństwo i szydzą, jak widzimy, ze świętych chrześcijańskich ze śmiałością taką, jakiej nie okazaliby niezawodnie, gdyby im przyszło mówić o „cadyku-cudotwórcy“ z Grodziska, Kocka lub Radzyna.

Ależ bo niezależnie od umiłowania wygodnego spokoju, panowie konserwatyści w dziennikarstwie warszawskim mają na oku inne, nierównie wyższe cele. Występować przeciwko mistrzom i apostołom warszawskiego postępu, znaczy to jota w jotę niemal to samo, co występować przeciwko „polakom mojżeszowym“, a co znów zowie się, jak wiadomo, czynem nieobywatelskim.

Nie zrażać, nie odstręczać, ale przyciągać raczej „obywateli“ tych — nakazywać polityka wyższa, albowiem z nich to właśnie możemy mieć pociechę. Jaka? — oto przykład żywy i pouczający. Mam przed sobą list znaleziony przypadkiem na ulicy i wręczony nam przez jednego z czytelników naszych. List, jak świadczy znaleziona razem z nim cenzurka szkolna, pisany był przez ucznia klasy VII-ej jednego z gimnazyów prowincjonalnych, a treść pisma tego jest niezmiernie charakterystyczna. Młodzieniec starozakony, skarży się najpierw przed ojcem swym na nudy, jakie go w czasie wakacyjnym jakoby trapić mają, a następnie tak mówi:

„Żeby czemś zabić czas, — chcę się latem chrzczyć. Naturalnie, że przyjmę luteranństwo. Rzecz w tem, że inaczej nie dostałbym się do uniwersytetu, a gdyby nawet udało mi się wstąpić, to co robić będę potem?

I przedstawiwszy ojcu, że jako żyd nie mógłby być nawet „pomocnikiem adwokata“ (marzenie to widocznie wszystkich młodych żydków), tak konkluduje przyszły obywatel:

„Prędzej czy później, przyjmąc chrzest będę musiał — no... a im prędzej tem lepiej. Chciałbym wiedzieć jak Tata na to się patrzy, a tymczasem proszę“ i t. d.

Jak tam „Tata patrzy się“ na ten interes chrztu swojego roztropnego gagatka. — Wiedzieć naturalnie nie mogę; ale co wiem z pewnością, to że młodzieniec, który w osmnastej wiosnie życia tak trzeźwo i z taką wytrwałością dojrzałego cynika myśli o swej przyszłości i zmianie wyznania — to właśnie najdoskonalszy materiał na przyszłego wodzireja w warszawskim obozie postępowym. Gdy, chcąc „czemś zabić czas“, ochrzci się i „przyjmie luteranstwo“, naówczas bez wszelkich już trudności skończy „kursa prawne“, a skończywszy, zostanie stróżem i obrońcą sprawiedliwości. I nie poprzestanie na tem. W którymkolwiek z organów postępowych, jako „znany adwokat“, stanie on na mównicy i wyrzucać będzie ogółowi polskiemu jego obskurantyzm, wstecznicstwo, a wskazywać drogi prawdziwej cywilizacji. A i jeszcze nie koniec. P. Finkelhaus np., nie zrażony wyrządzonej mu w kasie adwokackiej — despektem, zawoła znowu w nowej jakiej odezwie do narodu: patrzcie, oto chluba polskiej adwokatury, — a nasi panowie zachowawcy, podziwiając zdolność, wiedzę, wymowę uczonego męża, szeptać będą: psyt... psyt... niech sobie tam wymyśla na nasze ideały; — takich obywateli zrażać, ni „wasni domowych“ siac nie trzeba!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kto wynalazł wystawy piękności? — Wystawy piękności w Wiedniu i w Japonii. — Co to jest cywilizacja szyatycka. — Cywilizacja amerykańska i szpitale kobiece — Parę słów o tej wyłączności. — Uprzejmość amerykańców. — Dar dla pani Prezydentowej. — Co lepsze? — Fundusz sumieniowy. Taksa drażliwości sumienia amerykańskiego. — Człowiek niebieski. — Metamorfozy, ale nie Owidyusza tylko Bismarka. — Ogon traktatu anglo-niemieckiego. — Pretensye francuzkie. — Niepokój włochów. — Karlsbad górą. — Zjazd Koburgów. — Zjazd ministrów. — Król Milan. — Położenie na Kreicie.

Ciekawa rzecz, kto wynalazł „wystawy piękności“?... Mężczyzna czy kobieta?...

Według zasady: *iste fecit cui prodest*, zdaje się że to wymysł kobiecy; gdyż lubo, prawdę mówiąc, zysków moralnych nie wiele z tych wystaw odniosły „nasze oswobadzające się niewolnice“, to jednak zawsze coś nie coś zyskały, podczas gdy my „jęczący pod pantoflem tyrani“, nie zarobiliśmy na tem ani grosza.

Więc tedy pierwotnym twórcą wystaw piękności zdaje

się być kobieta; — chyba... ale nie! o taki szczyt galanteryi w dzisiejszych czasach nie śmiem pomawiać moich braci w brzydocie!... Chyba... chyba żeby tym twórcą był... mężczyzna!...

Tak, czy tak?.. Trudno na razie rozstrzygnąć, i zdaje się, że pytanie to zaliczyć trzeba będzie do tych kwestyj wiecznie na porządku dziennym myślącej(?) ludzkości stojących, do jakich należą kamień filozoficzny, kwadratura koła, perpetuum mobile i t. d. i t. d. i t. d.

Niech sobie zresztą będzie jak chce, dość że „wystawy piękności“ są, i lubo na razie nie miały wielkiego powodzenia, muszą jednak mieć w sobie coś żywotnego, skoro ponawiają się ciągle; mianowicie wszędzie tam, gdzie natura w uposażeniu tego padole płaczu pięknociami hojniejszą się okazała... Przepraszam: nie wszędzie — w Warszawie jeszcze „wystawy piękności“ nie było!...

No, ale za to najwięcej ich było we Włoszech, a Wiedeń, słynny także z pięknych kobiet, zapowiada wystawę na Wrzesień i już zaproszenia rozesłał.

Nie koniec na tem: cześć piękności, o ile wyrazem jej są tego rodzaju wystawy, objawiła się nawet na bardzo dalekim wschodzie. Japończycy urządzają w Tokio wystawę piękności; zebrali już fotografie wszystkich japońskich mających pretensye do błyszczenia wdziękami, i z pomiędzy nich wybrali 20, — proszę uważać co za wybredność: tylko dwadzieścia — które na koszt komitetu wystawy mają przybyć do stolicy. Jak to jednak niższość cywilizacji zawsze musi wyjść na wierzch; japończycy niby to cenią piękność w kobiecie, skoro urządzają wystawę, ale należycie ocenić jej nie umieją. Czy wiecie Państwo ile wynosi najwyższa japońska nagroda piękności?... Oto 70, wyraźnie siedmdziesiąt dolarów, coś około 140 rs!... Taka to jest ta cywilizacja azyatycka!

Zupełnie inaczej rzecz się ma z cywilizacją amerykańską. Ameryka, panie dobrodzieju, to wcale co innego! Tam nietylko piękność, ale prawa kobiety we wszystkich, bywałych i niebywałych formach i odmianach znajdują poszanowanie, zastosowanie i reprezentację. Tam naprzykład są już szpitale wyłącznie kobiece, w których zarówno lekarze jak pacyenci są wyłącznie rodzaju żeńskiego.

Czy dobrze wyszłyby kobiety na tem, gdyby ci brzydcy mężczyźni, odpłacając piękniem za nadobne, ten system wyłączności chcieli zastosować do swoich szpitali, to inne pytanie; ja tylko chciałem wskazać, że w Ameryce kobietom wszystko wolno; że mogą sobie pozwalać nawet na czyny, które u mężczyzn nazywałyby się dzikością lub okrucieństwem. A ci poczciwi amerykanie tym reprezentantkom piękniejszej połowy siebie na wszystko pozwalają — nawet na takie cudactwa — mówiąc grzecznie — jak wyłącznie kobiece szpitale; — i jacy są w dodatku dla nich uprzejmi!...

Kilku bogatych amerykańców, tak, ni ztąd ni zowąd, żonie swego Prezydenta ofiarowało przepyszną willę w miejscu kąpielowem Cape May... Czyż to nie pięknie, nie po dżentelmeńsku?... No, wprawdzie pokazało się potem, że to była mała spekulacyjka, obliczona na podniesienie ceny domów i mieszkań w okolicy owej willi i wogóle na reklamę dla kąpeli, i że pani Prezydentowa, pomiarkowawszy o co chodzi, zamierza zwrócić ten prezent hojnym ofiarodawcom, ale ostatecznie nie wiem co lepsze: czy nawet w takim celu darowana willa, czy szpital, pod którego bramą skonać może w męczarniach wszelaki ordynarny osobnik brzydkiej połowy rodu ludzkiego.

Wolę już inną, także oryginalnie amerykańską instytucję, tak zwany „fundusz sumieniowy“.

Fundusz ten, datujący się od r. 1811, powstał z kwot skradzionych rządowi, do których zwrotu obudzone sumienie złodziei skłoniło. Wysokość tego funduszu wskazuje wprawdzie że sumienie amerykańskie ma sen mocny, skoro na kradzione corocznie miliony, przez 79 lat zaledwie się na 300,000 dolarów rozbudziło, — ale dobra to rzecz w zasadzie, a zawsze lepszy rydz niż nic.

Charakterystyczne są dopiski, towarzyszące niektórym zwrotom. Jeden jakiś skruszony pisze naprzykład: „Sto dolarów zwraca ten, który pragnie na przyszłość szanować siódme przykazanie“. Co za szczerosc! Poczciwiec mówi wyraźnie, że pragnie odzwyczaić się od nałogu złodziejstwa, no, a jeśli mimo tego nie potrafi się odzwyczaić, to już naturalnie nie jego wina. Inny odsyła 14 dol., życząc sobie pozostać odtań na dobrej stopie z przykazaniem wspomnianem. Wogóle pokazuje się, że drażliwość sumienia amerykańskiego sięga tylko do wysokości 5,000 dol., taka bowiem jest największa summa zwrócona rządowi przez załujących grzeszników; — kto więcej ukradł, temu już sumienie nie nie mówi!...

Oprócz ludzi sumiennych (w granicach 5,000 dolarów)

miała Ameryka Północna człowieka niebieskiego. Był nim niejaki Henryk Melik, bogaty farmer, który będąc jeszcze dzieckiem, przy łowieniu ryb, wpadł do wody. Wydobyto go niedającego prawie znaków życia i dopiero po kilkunastu godzinach zdołano się go docucić. Przyszedł do siebie, był zdrow i dożył lat 70, ale skóra jego nabrała barwy ciemnoniebieskiej, której się już nie pozbyła do śmierci. Lekarze łamali sobie głowę nad rozwiązaniem tej błękitnej zagadki, ale nadaremnie. W końcu umarł nieborak, na nieszczęście impresjonistów, dla których był żywym usprawiedliwieniem ich metody malowania ludzi na niebiesko.

Lepiej późno niż nigdy. Otóż dobrze jest, że choć teraz budzą się ludzkie uczucia... nie wiem jak to powiedzieć: w piersi, w sercu, czy w wątrobie — Bismarka. Za czasów potęgi kanclerza, jeden z muzyków hamburskich, niejaki Ludolf Waldmann, skomponował był hymn na cześć Bismarka, i odśpiewał go w Friedrichsruhe gardłem 400 śpiewaków hamburskich. Kanclerz przyjął tę owacę, jak Jowisz olimpijski przyjmował ofiary głupich pogan, i basta! Teraz dopiero, z okazji 25 letniego jubileuszu kompozytorskiego Waldmanna, przypomniał sobie jego czołobitność i posłał mu swój portret, z własnoręcznym podpisem. Niema tego złego coby na dobre nie wyszło; jak sprawca rugów pruskich dłużej pokosztuje pustelniczego żywota, gotów do Friedrichsruhe zaprosić wszystkich tych, których ongi tak bez litości z granic pruskich wypędził.

Traktat anglo-niemiecki z Afryką zaczyna potroszę wyglądać na dzieło desperata, który zamknawszy oczy, na oślep rzucił się w awanturę, nie bacząc co dalej z tego wyniknie. Ugoda została podpisana, Helgoland niebawem przejdzie urzędownie w ręce niemieckie, — ale francuzi zaczynają krzyczyć na gwałt, że Francya na takie rozpanoszenie się Niemców i Anglików pozwolić nie może, i jeżeli się ostatecznie zrzecze pretensyj do Zanzibaru to powinna kompensatami na innych punktach, a mianowicie w Tunisie i nad jeziorem Czad, stanowisko swoje wzmocnić.

Krzyk ten zaniepokoił znów Włochów. Sam p. Crispi widzi, że jeżeli francuzi dostaną Tunis a on nie otrzyma żadnej kompensaty, to cała jego przyjaźń z Niemcami i polityka na trój-przymierzu oparta zrobi najkompletniejsze fiasco. Więc nie może patrzeć na to z założonymi rękami i musi się znów domagać czegoś dla siebie. A co powie Hiszpania, której Francya wzmocniona w Tunisie zagrozi w Maroku?...

Jednym słowem pokazuje się, że ta ugoda afrykańska ma ogon, z którym trudniej będzie dać sobie radę niż z jej głową.

Karlsbad tego roku górą! W Karlsbadzie zjechali się wszyscy Koburgowie, żeby skłonić księcia Ferdynanda do abdykacji. Zjechał i książę Ernest, głowa rodziny z misją prawdopodobnie od dworu berlińskiego. Ale wszystkie perswazyje nic nie pomogły i książę Ferdynad wraca do Bulgaryi.

W Karlsbadzie zjadą się hr. Kalnok y z kanclerzem Caprivim. Słychać było że mają tam zjechać, oprócz nich, Crispi i Salisbury; ale ten ostatni z pewnością już nie będzie na zjeździe, a co do Crispiego wielka zachodzi wątpliwość. W Wiedniu przywiązują wielką wagę do tego pierwszego spotkania Kalnok yego z nowym kanclerzem niemieckim.

W Karlsbadzie wreszcie kąpie się król Milan, któremu wróżą że już do Belgradu nigdy nie wróci. Radykałiści tak są na niego oburzeni, że nie cofnęliby się przed żadnym sposobem pozbycia się go na zawsze.

Na Krecie ani w prawo ani w lewo. Powstańcy i turcy stoją naprzeciw sobie i — nic sobie nie mówią, a tymczasem w Grecyi wzrasta znów agitacja za oderwaniem wyspy od Turcyi.

Kreteńczycy przywykli już chyba do tego połowicznego stanu, który nie jest ani formalnem powstaniem, ani uległością Porcie; na nieszczęście jest to stau, z którego ani Porta ani oni nie są zadowoleni.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. Przy budowie kościoła na Pradze, — jak czytamy właśnie w dziennikach — zmniejszono liczbę robotników mularskich z 50 na 22 z powodu braku cegły modelowej. Fundusze na budowę są już zupełnie wyczerpane i komitet zmuszonym był zaciągnąć pożyczkę dla wypłaty robotników. Koszta robót jakie mają być

wykonane w r. b. obliczone są na rs. 80,000, komitet zaś miał do dyspozycji niespełna rs. 40,000.

W tych dniach usunięto rusztowanie okalające nowy, szósty, boczny ołtarz, wzniesiony z zapisu ś. p. księdza Zyblera w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie w Warszawie. Nowy ołtarz zdobić będzie obraz przedstawiający Św. Jadwigę, pędzla jednego z artystów warszawskich, a uroczyste odsłonięcie i poświęcenie odbędzie się wkrótce po urządzeniu mensy.

Przed kilkoma dniami założono fundament pod nowy kościół, jaki ma być zbudowany w Kuczynie (gub. Łomżyńska) w pobliżu stacji Czyżew kolei Petersburskiej. Nowa świątynia wzniesiona będzie w stylu gótyckim, o jednej wieży, bez użycia tynku.

Kilku obywateli m. Białegostoku podniosło projekt budowy nowego kościoła w temże mieście; kościół zaś stary ma być odnowiony jeszcze w roku bieżącym. Roboty mularskie powierzono warszawskiemu mularzowi p. Janowi Czajewiczowi.

Ingres. Z Krakowa piszą do nas: W dniu 6 b. m. odbył się uroczysty ingres księcia kardynała Dunajewskiego do katedry na Wawelu. Z pałacu kardynała podążył procesyjnie na Wawel liczny orszak świeckiego i zakonnego duchowieństwa oraz tysiące pobożnych. Baldachim nad kardynałem przybranym w purpurę, nieśli najwybitniejsi obywatele miasta. Po odprawieniu nabożeństwa ksiądz kardynał udzielił wszystkim zebranybłogosławieństwa.

Ważne dla ziemian. Według doniesienia dzienników petersburskich, londyński agent ministerjum finansów zakomunikował wiadomość, iż spodziewane zapotrzebowanie Europy na pszenicę nie będzie pokryte, a przeto ceny, pomimo wszelkich spekulacyj powinny znacznie się podnieść.

Cła od maszyn. Komisya specjalna opracowująca zasady nowej reformy celnej, zaniechała zamiaru podwyższenia cła od maszyn i narzędzi rolniczych. Przeciw podwyższeniu oświadczył się stanowczo departament rolnictwa i wszystkie Towarzystwa rolnicze.

W sprawie sklepów chrześcijańskich otrzymujemy następujące uwagi: „Szanowny Redaktorze! I owóż okazało się iż fałszem jest, jakoby „ludność rdzenna“ w sferze przemysłu i handlu była tak bardzo do niczego, albowiem, jak to wszyscy i wszędzie niemal widzimy, ilość sklepów i w ogóle przedsiębiorstw chrześcijańskich, w kraju naszym, wzrasta.

W stosunkach przeto handlowych zyskaliśmy już wiele, lecz nie na tem powinien być koniec. Spółceństwo nasze oczekuje jeszcze na wbiecie, że tak powiem, w głowę niektórym kupcom, przemysłowcom i przedsiębiorcom chrześcijańskim tej prawdy, że dewiza ich powinna być przedewszystkiem pracowitość i oszczędność, gdyż przymioty te, podtrzymując i rozwijając poczucie sumiennosci, pozwolą im (to jest p. p. kupcom) poprzestawać na możliwie małych odsetkach. Z tych zaś odsetek małych i drobnych, przez częsty obrót kapitału, powstawać mogą tem prędzej odsetki wielkie, a ostatecznym rezultatem czego, będzie liczna i ufająca im klientella.

To jedna, a teraz druga strona kwestyi. Tak zwani „hurtownicy“ chrześcijańscy czyli właściwie, właściciele hurtowych składów towarów, poczuwając się do obowiązków obywatelskich i do prostej solidarności ze swoimi, powinni tym swoim, a godnym rzeczywiście tego, otwierać kredyt i odstępować na towarach możliwie duży rabat. Tym bowiem sposobem owe drobne firmy prowinencyonalne uietylko ulatwioną konkurencyę, ale wyzwolone od niepożądanych, napiętnowanych lichwą i wyżyskiem stosunków, mogłyby być słusznie za prawdziwe „placówki chrześcijańskie“ na polu handlowem uważane.

Od „Roli“, która przekonała swych pod korcem kryć nie zwykła, i tą postępującą drogą, wiele już uczynić zdołała, — poruszenia i tych kwestyj oczekujemy.

Skierniewice w Lipcu.

Wł. Stelmasiewicz.

W centrum żydowstwa. W centrum żydowstwa, bo na rogu Nalewek i Świętojarskiej, chrześcijańska, pani Pace, otworzyła fabrykę i magazyn trykotów, staników, ubranek dzieciennych i t. p. Ponieważ niejednokrotnie zachęcaliśmy w piśmie naszym kupców i przemysłowców chrześcijańskich do wbijania się klinem tam właśnie, gdzie jest największe skupienie handlu żydowskiego, przeto o takiej właśnie przedsiębiorczości pani Pace najchętniej czynimy wzmiankę, polecając jej przedsięwzięcie — otoczone za wszystkich stron takimiż przedsiębiorstwami żydowskimi — uwadze tych, dla których ucziwa obrona swoich przed molochem konkurencyjnym nienszyconego Judy, nie jest czczem słowem.

Z kolei. „Gazeta Radomska“ podaje wiadomość, którą zapewne niezależne organa nasze pomina lub .. przeoczą, a która jednak z wielu względów zasługuje przynajmniej — na powtórzenie. Oto jak wiadomość ta brzmi:

„Zarząd drogi żelaznej Iwangrodzko Dąbrowskiej w Warszawie i wydział gospodarczy w Radomiu, postanowiły pracowników swoich przekształcić w bezwyznaniowców to jest nakazać im ażeby w Niedziele i Święta pracowali pewną liczbę godzin w biurach. Według udzielonej nam z dobrego źródła infor-

macyi, agenci dr. żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej mają w dni świąteczne pracować od godz. 10¹/₂ rano do 1¹/₂ po południu. Prze ciwnymi tej inowacjami są podobno: dyrektor drogi p. Majnehardt, hr. Łubieński naczelnik ruchu — i naczelnik trakcyi p. Bury.

„W każdym razie—dodaje „Gazeta”—z rozporządzeniem tego rodzaju p. naczelnik zarządu w Warszawie i wydział gospodarczy w Radomiu nie powinni się zbyt spieszyć, gdyż staje ono w sprzeczności z postanowieniem Senatu rządzącego — wzbraniającem *sine qua non* pracy biurowej w Niedziele i Święta uroczyste starego i nowego stylu. A Senat rządzący szanując przekonania religijne ludów Państwa wiedział co czyni“.

Nowości wydawnicze. P. Adolf Bogucki, czynny, niezmordowany i prawdziwie zasłużony propagator sprawy jedwabnictwa u nas, dyrektor i właściciel zakładu jedwabniczego „Bogucin“ w Sielcach pod Warszawą, wydał świeżo, w drugim, przejrzanym i poprawionym wydaniu, książeczkę swoją p. t. „Jedwabnictwo nasze i obce“ (dwa odczyty miane na rzecz Towarzystwa Dobroczynności) — wraz z nader przystępnie i umiejętnie ułożonym „Regulaminem hodowli jedwabników.“ Książeczka to niewielka rozmiarami, lecz niezmiernie pożyteczna ze względu na treść swoją — i dlatego też pragnęlibyśmy ją zalecić najgoręcej każdemu kto do traktowanej u nas z najnieślusniejszą obojętnością sprawy jedwabnictwa chciałby przyłożyć rękę i zająć się nią czynnie. Doprawdy, p. Bogucki wytrwałością i dobrą wolą swoją zasłużył sobie nietylko na serdeczną podziękę ale i na szczere poparcie jego usiłowań.

Z prasy. Poważna niegdyś a dziś zabawna w swoim zacie trzewieniu wielbicielka żydowsko-bezwyznaniowej republiki francuzkiej i popleczniczka Izraela polskiego, „Gazeta Warszawska“, bierze tak dalece do serca ostatnią zwłaszcza tę rolę, iż najbardziej nawet charakterystyczne rysy i zwyczaje swoich pupilów staroza konnych przejmując żywcem. Napada, bije i krzyczy gwałtu że ją zabijają. Niedawno „Gazeta Warszawska“, z okazji zamknięcia „Kłosów“, uderzyła z całą gwałtownością na „Rola“, zarzucając jej „kierunek napastniczy“, „spekulację grającą na zaślepieniu“ i różne inne zbrodnie; a gdyśmy ją przyparli do muru, prosząc o *dowiedzenie*, że wydawanie pisma z kierunkiem konserwatywno-katolickim przez żyda trudniącego się w innym swym tygodniku propagandą liberalizmu bezwyznaniowego, a jeszcze w innym... dzienniczku stręceniem do nierządu przy pomocy tak zwanych „doniesień osobistych“, — może być istotnie pożytecznym i niehańbiącym dla społeczności chrześcijańskiej, — „Gazeta Warszawska“, zamiast odpowiedzi na tę tak prostą i wyraźną interpelację, skarży się, że niesforna „Rola“ napada i „miota“ (!) się na nią najniewinniej.

„Bo my — pisze Gazeta — pismo polskie (?) boleliśmy nad upadkiem pisma polskiego (!?); *Rola*, pismo pisane po polsku (?) zaciera nad tym upadkiem ręce z radości“ i t. d.

Pomijając okoliczność, że i w tym razie „Gazeta Warszawska“ naśladuje ściśle obyczaje żydowskie, postępując się w starciu z przeciwnikiem nie siłą dowodów i argumentów, lecz niecną insynuacją, — po co pytamy, to udawanie naiwności dziecięcej? Myśmy polemizowali w kwestyi upadku nie żadnego „pisma polskiego“ lecz pisma żydowskiego, jakim były „Kłosy“ wydawcy-żyda — p. Löwenthala. Że zaś upadek ten nie zasmucił nas zgola, tego się nie wypieramy, a nawet gotowiliśmy się przyznać i do tej jeszcze zbrodni nieobywatelskiej, iż nie zasmuciłby nas podobnie upadek bodajby wszystkich pism żydowskich, wydawanych — niestety — za pieniądze polskie, a służących widokom i celom judaizmu. Ależ bo jesteśmy przekonani najmocniej, że wówczas to na miejsce, pism będących czynnikami rozkładu i obalamowania poczciwej, dobroduszej społeczności naszej, — musiałyby powstać organa o szczerych, wyraźnych przekonaniach i ze szczerą intencją przyczyniania dobra, nie spanoszoną na cudzym chlebie przybłędem palestyńskim, ale swojej braci rodzonej. Wówczas też i „Gazeta Warszawska“ musiałaby — z przeproszeniem — pójść w kąt ze swoim judofilstwem i ze swoją obroną (!) „polaków moższowych“ prowadzoną wtedy, kiedy ze strony tychże „polaków“... podrabianych — polakom „rdzennym“ dzieje się ciężka i coraz cięższa krzywda. Takiej niesumienności, żadne z pism „polskich“ nie czując po za sobą siły i poparcia dziennikarskiej kliki żydowskiej — nie śmiałyby popełniać. Mówimy szczerze, otwarcie i wyraźnie; niechajże więc i „Gazeta Warszawska“ da pokój wykrętom i insynuacjom a użyje natomiast takiej samej broni — i niechaj nas *przekona* że nie mamy racyi..

Z teatru i muzyki. W ubiegłą Sobotę odbyło się pod przewodnictwem prezesa Teatrów Warszawskich, generała Palicyna, pierwsze posiedzenie komitetu budowy pomników dla zmarłych artystów sceny naszej: Królikowskiego i Żółkowskiego, — na którym uchwalono: pomnik Królikowskiego, wykonany przez znanego artystę p. Syrewicza, ustawić nie w foyer teatru, lecz zgodnie z projektem pierwotnym, na cmentarzu Powązkowskim; niezależnie od tego, w foyer ustawić pomnik Królikowskiego i Żółkowskiego, a na cmentarzu postawić pomnik Żółkowskiego. W celu przeprowa-

dzenia powyższych uchwał, ma zostać ogłoszonym konkurs; odezwę zaś wzywającą ogół miłośników sceny do składek na budowę projektowanych pomników, wystosuje komitet we Wrześniu r. b.

Wznowiona w teatryku „Wodewil“ farsza ś. p. Szobera p. t.: „Podróż po Warszawie“ ściągnęła tłumy widzów. Rzecz to była do przewidzenia, gdyż sztuki Szobera to rzeczy pełne charakteru swojskiego a zarazem i pełne prawdziwego talentu. Leez co tu jest... ciekawem i godnem zaznaczenia, to okoliczność, że ci sami „krytycy teatralni“, którzy szlachetnego człowieka i utalentowanego pisarza po każdym przedstawieniu jego nowej „bomby“, czyli polskiej farsy, obdzierali ze skóry i przedwcześnie wtrącili go, rzecz można, do grobu, — dzisiaj dla tej samej „lichoty“, „głupstwa“ i t. d. nie mają dosyć słów pochwalnych. Ależ bo taka bywa nasza, bezstronna i wolna od uprzedzeń osobistych, krytyka!..

W teatrze Nowym wystawiono po raz pierwszy krotoczwilę z francuzkiego p. p. Henequina i Najaca p. t.: „Korespondencya prywatna“. Rzecz ta, napisana z właściwą francuzom werwą i weale dobrze wystawiona podobała się ogólnie.

Zmarli: Ś. p. Edmund Stawiski, jeden z najzacieńszych, najwybitniejszych i najbardziej szanowanych w kraju naszym obywateli rolników, autor licznych i cennych prac naukowych, b. członek komitetu Towarzystwa Rolniczego, czasowy członek Rady stanu Królestwa Polskiego, wreszcie radca komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego — zm. w dobrach swoich Podłężyce, w gub. Kaliskiej licząc 77 lat życia.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

17 Lipca 1890.

Ceny zboża na rynkach amerykańskich pozostały bez zmiany, a na targach europejskich panowało w ogóle usposobienie mocne.

Nie najgorzej również dla producentów przedstawiały się rzeczy i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.60—6.80, średnią 6.40—6.50, ordynaryjną 5.90—6.00. Żyto stare, dobre 5.00 — 5.10, gorsze 4.70 — 4.80; żyto nowe słabo: za wilgotne wprawdzie — płacono 4.40 — 4.50. Ceny owsa bez zmiany.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 102—104, średnią 95—98, ordynaryjną 86—88 kop. za pud. Żyto i tu słabo: wyborowe płacono 74—78, średnie 70—72, ordynaryjne 65—68. Natomiast owies mocno: wyborowy 92—95, średni 85—87, ordynaryjny 74—78. Groch także mocno: płać po 75 do 108 kop. za pud, stosownie do gatunku ziarna.

W Libawie ceny żyta, względnie do cen z tygodnia poprzedniego, mocniejsze. Wyborowe płacono 75—78, gorsze 72—74 kop za pud. Owies wyborowy 73—80, gorszy 66—70. Jęczmień 63—70 kop. za pud, stosownie do gatunku.

Na rynku wełnianym w Warszawie zupełna cisza; na prowincyi, wełnę średnią płacono po 70—75 talarów za centnar.

W handlu okowitą utrzymało się usposobienie mocne. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 25¹/₂ m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec, w sprzedaży hurtowej, 2.72 — 2.73. „Rektyfikacya warszawska“ płać za wiadro 100⁰ okowity z akcyzą 10,40 rs.

Na targu prazkim, jak również na rynkach, żywnościowych niema i tym razem zmian żadnych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kanonik Gr... w Sp... — Za stale okazywaną pamięć i życzliwość, raczy Szanowny Ksiądz Kanonik przyjąć słowa szczerzej wdzięczności. Żądane numera okazowe wystaliśmy — bezwzględnie.

Sz. ks. Mich... Maj... w Kaliszu. — Dla redakcyi „Ziarna“ otrzymaliśmy rs. 2; przypada więc jeszcze rs. 1.

P. Wl... Stel... w Skier... — Najchętniej z uwag sz. pana korzystać będziemy.

P. Stef... Kr... w Warsz... — Dziękujemy szczerze za życzliwość, nie przypuszczając jednakże, iżby tak źle być miało. Z łaskawie ofiarowanych nam usług w dziale sprawozdań wiadomych — korzystać nie możemy.

P. St. Mark... w Warsz... — Ze chce pan zgłosić się do redakcyi z jakąś rekomendacją poważniejszą, a może da się obmyśleć wspólnie jakaś rada praktyczna.

Prenumeratorowi (?) W... w Warsz... — Konkurencyjne sztuczki w tym rodzaju nie są nam obce. Widocznie ów „felczer-mechanik“ z ulicy Szpitalnej prowadzi umiejętnie swoje przedsiębiorstwo, skoro obudza taką zawiść.

Nieznanej. — Może to i naprawdę „ładne“, ale nie dla nas. Rękopis, zgodnie z życzeniem, zachowaliśmy do zwrotu.

Panu L... w Por... — Będzie w przyszłym numerze, o ile nawał materiału bieżącego na przeszkodzie nie stanie.

Panu Bol... Pl... w Warsz... — Za pełne życzliwości słowa, dzięki stokrotne. Do wszelkiego rodzaju napaści i oszczerstw „Rola“ miała już czas przywyknąć. Musiał wszakże ktoś uczciwie swoje imię dać na pastwę owej dziennikarskiej zgrai, złożonej najprzeważniej ze zdemoralizowa-

ných pacholków Izraela, aoy raz przecie zacząć wyświetlanie sprawy, nad którą, zdaniem naszym, niema dziś dla nas ważniejszej. W żadnym razie jednakże, z takimi metami i z taką nędzotą moralną, jaka gospodaruje w owem piemku skandalicznym — polemiki prowadzić niepodobna. Nawet na takie „kopnięcie“, o jakim sz. pan wspomina, spolemi ci paszkwiliści, napadający na tego kogo im żyd wskaze — nie zasługują. Za życzliwość — jeszcze raz szczerze słowo podzięki.

REKLAMY

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich przyborów Plecowych i Kuchennych

Adolfa Haensel

Warszawa, Elektoralna 14. (281-15-13)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-34)

(254) **CEMENT PORTLAND** (25-16)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 83.

OGŁOSZENIA.

271-26-14
KANTOR
J. M. GÓRSKIEGO
w Warszawie, — Leszno 18
obok kościoła Reformowanego.
Poleca
OLIWIY I OLEJE
wszelkich gatunków
ORAZ
Smarowidła do wozów.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i rolniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacya po cenach najumiarkowańszych. (70-52-28)

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY

H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE

Marszałkowska 116

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące. (394-52-3)

Główny Skład Dywanów Giełżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Firanek** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechtę łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-28)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH

W. POMORSKIEJ

149. Marszałkowska 149.

wprost Zielonego Placu

lewa oficyna — parter. (149-26-22)

272-25-12
Warszawska
Olejarnia Parowa
HOŻA 11.
Poleca: Oliwę, oraz wszelkiego rodzaju Oleje, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH I ZNACZENIA BIELIZNY

MARYI POMORSKIEJ

Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter, wprost Zielonego Placu. (150-26-22)

Warszawa
K. Olechowicz.
Królewska Nr. 17.
Fabryka
Smarowideł do wozów i Oliwy do Maszyn.
158-45-22

Medal Srebrny Odznaczony na Wystawie przemysłowo-rzemieśl. w Muzeum Przemysłowem w 1890 r. Medal Srebrny **MEDALEM SREBRNYM**

MAGAZYN UBIORÓW MEZKICH L. KUŚMIERSKI
Marszałkowska 134 (nowy)
zaopatrzony na obecny sezon w materiały francuzkie, angielskie i krajowe — w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta watowe	od rs. 26.
„ jesienne	„ 25.
Garnitury marynarkowe	„ 25.
„ zakletowe	„ 26.
„ surdutowe	„ 35.
„ frakowe	„ 36.
Spodnie zimowe	„ 6.
„ letnie	„ 5.
Szlafroki	„ 13.
Kamizelki	„ 3.
Marynarki letnie rypsowe	„ 6.

Burki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze
Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.
(198-40-19)

Tanio i elegancko robię suknie i okrycia
ANNETA (294-6-5)
4 Szpitalna. Szpitalna 4.
Panny potrzebne i uczennice.

Farby olejne, Laktery, Zaprawy, do podłóg, Indygo-Karmin do bielizny, Lak do listów i butelek, Glazurę i Smarowidła do skór po cenach możliwie niskich — poleca
HENRYK OSINSKI
12. Miodowa 12.
WPROST SĄDU OKRĘGOWEGO, — W WARSZAWIE. 389-26-3

Świeża Herbata Czarna
w wyborowych gatunkach nadeszła do handlu
W. LEWANDOWSKIEGO
w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr. 24.
Sprzedaż dla kupców i stowarzyszeń spożywczych z odpowiednim rabatem. (374-3-3)

PIORUNOCHRONY,
Dzwonki Elektryczne, Telefony i Mikrofony
urządza, tak w mieście jak i na prowincyi,
Oddział Elektro-Techniczny Warszawskiej Fabryki Galanterji Metalowej
Kazimierza Sulistrowskiego
Ordynacka Nr. 8, dom hr. Krasińskiego. 278-12-12




F. JERCHO I S-KA
 MARZAŁKOWSKA NR. 120
 W WARSZAWIE.
Skład Obić Papierowych

321-12-10

NOWO-OTWORZONY
Zakład Wyrobów Koszykarskich
F. BOCZKOWSKIEGO
 104. Marszałkowska 104.
 poleca: Kufry, Żardinierki, Parawany, Etazerki, Koszyki do papieru i t. d.
 Przyjmuje reparacye i wszelkie zamówienia w zakres koszykarstwa
 wchodzące. Skleponm chrześciańskim odstępuje rabat
Ceny nizkie. (416-12-1)

FABRYKA KAPELUSZY
J. MŁODKOWSKIEGO
 Plac Ś-go Aleksandra Nr. 18, dom W-go Fuchsa
 dawniej Elektoralna 25.
 Zapas Kapeluszy podług najwiewszych żurnali, przyjmuje do prze-
 rabiania i odnawia stare po cenie umiarkowanej.

407-6-1

WODA KOŁOŃSKA MIEDZYRZECKA
 Nagrodzona Wielkim Medalem Srebrnym na
 Wystawie w Muzeum Przemyslu 1890 roku,
 jest do nabycia w pierwszorzednych Magazynach perfumeryjnych, galan-
 teryjnych i składach materjałów aptecznych.
SKŁAD GŁÓWNY
 Aleja Jerozolimska Nr. 64, wprost Kruczej. (408-10-1)

NOWO-OTWORZONA CHRZEŚCIAŃSKA
FABRYKA TRYKOTÓW (Jersey)
 róg Nalewek i Świętojerskiej Nr. 23,
E. PACE
 w Warszawie
 poleca **Stanki i Zaklety (Jersey)** i **Ubranka dzle-
 cenne** podług nainowszej mody. (414-6-1)

„BAKU“. Najtańszy z istniejących w Warszawie Skład
 Nafty, Swiec i Zapalek, ul. Zlelna Nr. 16.

(311) **Kaftaniki Węzłkowo-Siatkowe.** (24-13)
 Nagrodzone dyplomem uznania, i jako najzdrowsze, najtań-
 sze i najpraktyczniejsze ze wszystkich dotąd znanych, zale-
 cane są przez najznakomitszych higienistów w kraju i za-
 granicą.
 Cenniki i opisy wysyła gratis Specjalny Skład Bielizny
WŁADYSŁAWA STRAKACZ
 WARSZAWA.
 W znaczniejszych miastach poszukuje agentów.

Farby olejne, Zaprawy do podłóg, Pokost, Lakiery, Świeca, Mydła, Pro-
 szek Kajeny, Proszek Dalmacki w oryginalnem opa-
 kowaniu 1/4 i 1/2 funt. Oleje i Smary poleca Skład
J. J. KOSIERADZKIEGO
 ulica Ordynacka Nr. 12,
 2-gi dom od Nowego-Swiatu. (404-10-1)

SKŁAD GŁÓWNY
 PATENTOWANEJ
FABRYKI LAKIERÓW I FARB
J. A. KRAUSSE
 • Przeniesiony został •
 z pod № 12 pod № 3 przy tejże ul. Miodowej
 pałac JW. Grabowskiego.
 Skład Główny (393) (4-1) Miodowa Nr. 3

Parowa Fabryka
Octu Zbożowego
 W WARSZAWIE
 Przyokopowa Nr. 36 (róg Nowowiejskiej).
 Telefonu 505.
 Poleca octy swojego wyrobu, różnych gatunków i sily
 Octy te odznaczają się tą zaletą, że wyrabiane z ziarna zbo-
 żowego, są bezwarunkowo pozbawione wszelkich zdrowiu
 szkodliwych substancyj.
 Świadczą o tem uznania: Rady Lekarskiej, Cechu
 kucharskiego, Muzeum przemyslu i rolnictwa, Praco-
 wni chemicznej lekarskiej szpitali warszawskich,
 oraz analizy D-ra Weinberga, Schwarza i t. p.
 Octy te kwalifikują się specjalnie do konserw, ma-
 rynał i t. d.
 Sprzedaż w fabryce i we wszystkich składach kolonial-
 nych. (348-6-5)

Octy butelkowe w 10 gatunkach.

Octy beczkowe w 7 gatunach.

Wielki medal srobrny
FARBY
LAKIERY
POKOSTY
 polecają Zakł. przemysł. chemicz.
W. KARPINSKI & W. LEPPERT
 w Warszawie Plac Bankowy. 269-20-14
 Cenniki franco i gratis.

MAGAZYN OBUWIA
WŁADYSŁAWA WÓJCICKIEGO
 w Warszawie, — ulica Szpitalna Nr. 6,
 Dom W-go WEDLA
 przeniesiony w dniu 8 Lipca 1890 roku z ulicy Szpitalnej Nr. 5.

412-12-1

Fabryka Hydrauliczna
W. Pudłowskiego
38 Ś-to Krzyzka 38
 Wykonywa wszelkie roboty kanalizacyjne, wodo-
 ciągowo, zlewowe, drenarskie oraz inne w zakres hy-
 drauliki wchodzące. Przyjmuje również zamówienia
 na opracowywanie planów i kosztorysów. (351-4-4)

H. KUCHARZEWSKI.
Miodowa Nr. 4
 dawniej SENATORSKA wprost MIODOWEJ.
APTEKA.
 Skład Wód Mineralnych naturalnych wszelkich Eu-
 ropejskich źródeł, oraz produktów z tychże źródeł jako
 to: Szlamy, Ługi, Wyciągi, Mydła i Pastyłki. Utrzy-
 muje cały rok expedyceję.
 Skład Limfy ospowej, Krowianki z Instytutu D-ra
 Maczewskiego i Sierpińskiego.
 Lekarstwa dla koni: Restitution fluid, — Physic
 balls i t. p.
 Tlen.-Oxygene, expedycja na balony.
 Apteka stale zaopatrzona we wszelkie środki no-
 wo w użycie wprowadzone.
H. KUCHARZEWSKI
 405-6-1
 Mag. farm.



Fabryka Obić Papierowych i Cerat
pod firmą
J. FRANASZEK.

Poleca w wielkim wyborze:

Obicia zwyczajne naturowe od 10 kop. za rolkę
Obicia białe glansowane " 25 " "
Obicia gobelinowe i kretonowe " 40 " "

Znaczny zapas Obić: złoconych, imitujących materye, dywany perskie, skóry korduańskie i t. p.

Ceraty i Rolety w różnych gatunkach.

339-13-8

Skład Główny w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 15.

Zawiadamiam niniejszym J.W. i W.W. Panów, że **MAGAZYN OBUWIA** po ś. p. **Julianie Machowskim**, ojcu moim, w Hotelu Europejskim, przy ulicy Czystej, egzystujący, z dniem 1 Czerwca r. b. objąłem na siebie i takowy z całą sumiennością prowadzić nadal będę.

Z czem polecam się łaskawym względem J.W. Panów.

Pozostaję z należnym szacunkiem

JULJAN MACHOWSKI

SYN.

(365-6-6)

Hotel Europejski, Czysta № 1.

DOM BANKOWY

RADZISZEWSKI i S-ka

HOTEL EUROPEJSKI.

Zamienia Listy Zastawne Ziemskie Seryi I-iej na V-tą, dopłacając konwertującemu seryę I-szą

1-go rubla do każdych stu.

Tenże Dom Bankowy asekuje Pożyczki Premjowe z 1864 i 1866 r. od amortyzacji po kop. 85 od sztuki bez kosztów.

288-52-29

KRAWIEC

358-52-5

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodząco z własnego i powierzzonego materyału, krój zadawalający najwybredniejsze ządania. Również wszelkie odnówki: jesienne i zimowe **Palta, Sak-palta, Surduty, Tużurki, Fraki, Zakłady, Marynarki, Spodnie, Kamizelki** i t. p., takowe oczyszczam z brudu i plam, obszywam taśmą, podszywam podszewki, nicuję, reperuję, zmieniam aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuję jak najkuratorniej po cenach niskich, oraz wykonywam dokładne poprawki podług najświeższych żurnali na wszelkiej garderobie nieakuratnie dopasowanej. Polecając się łaskawej pamięci J. W. W. i W. W. P. P. pozostaję z uszanowaniem — **M. CHMURCZYŃSKI.**
Róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 (nowy) na dole w podwórzu po prawej stronie, gdzie apteka W. Barcza, w Warszawie.

PRAKTYCZNA NOWOŚĆ

BUDNIK ELEKTRYCZNY

służący jednocześnie
jako ostrzegacz od kradzieży i dzwonek poleca

**ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI
W. OSTROWSKIEGO**

PLAC Ś-GO ALEKSANDRA 14.

Przyjmuje również zamówienia na wszelkie urządzenia elektryczne

**WŁASNA STOLARNIA
WŁASNA TAPICERNA**

CENY NIZKIE.

MAGAZYN MEBLI

A. TARNOWSKI

Marszałkowska 114 — Złota 9,

poleca się z wyrobami gotowych mebli oraz robót tapicerskich, od skromnych do najwykwintniejszych. Ceny niskie, gdyż lokal niefron-towy, przez co tańszy, stanowi różnicę w cenie.

(301-26-3)

Nr. 18. Erywańska Nr. 18. róg Marszałkowskiej Nr. 18.

Firma egzystuje od r. 1853.



Firma egzystuje od r. 1853.

NOWO-OTWORZONY SKŁAD GŁÓWNY

**WIN KRYMSKICH: STOŁOWYCH BIAŁYCH, CZERWONYCH I SZAMPAŃSKICH
Z WINNIC**

J. M. CHRISTOFOROWA I S-KI

na południowym brzegu Krymu, posiada asortyment tychże Win w cenach od 60 kop. do 3 rs. butelka. Opakowanie po cenie kosztu.—Cenniki na żądanie wysyła się franco. — P. P. Handlującym odstępuje się odpowiedni rabat. — Dla gubernii Kieleckiej wy-łączna sprzedaż u p. J. Anderszewskiego w Kielcach.

(375-6-4)

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO

Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu

zawiadania interesowanych, że stosując ceny wyrobów Rektyfikacji Warszawskiej do cen surowej okowity, bezwzględnie na wysoką dobroć takowych i bezwzględnie na znaczne koszty przy ich wyrobie ponoszone, postanowiło ceny wyrobów **Rektyfikacji Warszawskiej** przy ulicy Dobrej pod № 18 egzystującej

znacznie obniżyć od 1-go Lipca r. b.

o czem szczegółowe cenniki, od dnia tego obowiązujące, każdego bliżej poinformują.

Niezaprzeczonym dowodem wysokiej dobroci wyrobów Rektyfikacji Warszawskiej oprócz ogólnego uznania są dwa medale, którymi w tak krótkim czasie wyroby te zaszczycone zostały, mianowicie **srebrnym wielkim** na wystawie paryskiej 1889 roku i **złotym** na wystawie Muzeum Przemysłu w Warszawie 1890 roku. (382-3-3)

Odznaczone **NAJWYŻSZĄ NAGRODĄ** na wystawie Paryzkiej 1889 r.

ZNIWIARKI I KOSIARKI

oryginalne amerykańskie, uznane za najlepsze i najtrwalsze,
z fabryki

WALTER A. WOOD'A w Hoosick-Falls (Ameryka)

oraz

NOWE ZNIWIARKI „LEKKIE“

z tejże fabryki, zbudowane przeważnie ze stali i odlewu kuto-lanego, polecają jako **Wyłączni Reprezentanci**

TAD. KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4.

Przy zamawianiu części zapasowych, należy podawać numer na tychże odlany.

(350-4-4)

**GŁÓWNY SKŁAD
JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA**

POD FIRMA:

MOSKIEWSKI MACAZYN

Bieleńska Nr. 7, Hotel Krakowski.

Otrzymuje codziennie świeże transporty **Jarosławskiego płótna** na koszule i prześcieradła różnej szerokości.

Obrusy, Serwetki białe i kolorowe.

Garnitury na 6, 12, 18 i 24 osób.

Ręczniki płócienne, kąpielowe i kuchenne.

Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne.

Madapolam, Szyrtyng, Kreas, Kanifas, Demikaton, Pika, Wiktorya i Nansuk, na negligé damskie.

Dreluchy na materace i rolety, różnej szerokości.

Dreliszek, Demikaton, Czyczuncza płócienne, Czartowska skóra na mundury wojskowe.

Kołdry watowe, wełniane, atlasowe i pikowe.

Mężka i damska gotowa bielizna z madapolamu i Jarosławskiego płótna, oraz przyjmują się zamówienia na wszelkiego rodzaju bieliznę.

390-4-2

Cenniki na żądanie franco i gratis.

NOWO-OTWORZONY
ZAKŁAD POGRZEBOWY I MAGAZYN ŻAŁOBNY
I. WODCZYŃSKIEGO

Plac Ś-go Aleksandra Nr. 14.

Posiada w wielkim wyborze **Trumny Metalowe i Drewniane** własnego wyrobu, jako też **Ubrania Żałobne** i **Pośmiertne**, załatwia **Pogrzeby** kompletne, **Ekshumacje** i **Przewożenia zwłok**.
 Ceny dla ogółu przystępne. 309-3-1

K. W. WASILEWSKI

W WARSZAWIE
 ulica Miodowa Nr. 18,

poleca następujące sezonowe artykuły:

Najlepszą oliwę do smarowania maszyn v. Oleonaftę w beczkach wagi około 13, 7 i 3 pudów, po Rs. 2.40 za pud, oraz najlepsze smarowidło do wozów po Rs. 2.50 za pud.

Pasy do maszyn z renomowanej fabryki **J. Wegnera** po cenach ściśle fabrycznych.

Worki zbożowe w większych ilościach po cenach fabrycznych, w dwóch gatunkach, po Rs. 55 i drelichowe po Rs. 70 za 100 sztuk, w mniejszych ilościach po 5 kop. na sztuce wyższych.

Turnipsy angielskie, rzepę ścierniskową i gorczycę białą do wysiewu na obecną porę.

Pochodnie v. Kagańce naftowe z knotem niespalnym, do wyjazdu podczas ciemnych nocy, niegasnące przy silnym wietrze i deszczu, najpraktyczniejsze ze wszystkich systemów, po Rs. 9.

Mydło rezolwujące dla koni, w dwóch wielkościach, po Rs. 1.25 i 2.50.

Nieźródnane w działaniu, oryginalne wialnie „IDEAL“ i młynki „TRIUMPH“, z fabryki **C. F. Robera Sy-nów** (wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie i ościennie gubernie Cesarstwa).

Oryg. amerykańskie Szufle konne „Columbus“ Nr. 3, w tych dniach z Ameryki otrzymane, znajdujące szerokie zastosowanie do kopania ziemi, do rozwożenia ziemi po wykopanych rowach, do marglowania gruntów, do wyrównywania kretowisk i t. p., na łyżwach po Rs. 29 i bez łyżew po Rs. 26. Pierwsze z powodu lżejszego chodu i większej wytrzymałości, mniej się bowiem zużywają. są więcej zalecenia godne.

401-2-2

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pince-nez i t. p. wy-
 roby, wyłącznie z pierwszorzędnych fabryk, w wielkim wyborze poleca
 o 25% taniej optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmuję. Obstalunki z prowincyi wysyłam za
 zaliczeniem. (322-12-10)

Zakład Ślusarsko-Mechaniczny

ADAMA LUSTYCH

W WARSZAWIE

137. ulica Marszałkowska 137. (383-3-2)

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
Józefa Czubalskiego

Miodowa Nr. 17 (dom W-go Lessera)

Ma zaszczyt zawiadomić Sz. Klientellę, że w dniu 21 b. m.
 otworzył przy ulicy Nowo-Senatorskiej pod № 9, obok gma-
 chu Teatru, Filiję, do której z dniem 1 Października r. b. Ma-
 gazyn całkowicie przeniesionym zostanie.

371-4-4

Józef Czubalski.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada
 meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach
 możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług
 najświeższych żurnali (403-13-2)

Nowo-otworzony
MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
P. Krępski
 w Warszawie, ulica Kotzebue Nr. 11. Hotel Brühlowski

Ma honor polecić względem JW. i W.W. Panów swój Magazyn zaopatrzony w nader gustowne materiały angielskie, francuskie, jako też i krajowe z najcenniejszych fabryk.
 Wykonanie szybko i wykończenie bardzo staranne.
 Ceny przystępne.

334 10-9

Zakład Wyrobów Ślusarskich
FRANCISZKA KLEMCZYŃSKIEGO
 ulica Bracka Nr. 19, róg Widok, w Warszawie.
 (411-6-1)

J. JACHIMEK
FABRYKA I SKŁAD BRONI ORAZ PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH
 przeniesiona na Plac Teatralny Nr. 12 (Pałac Blanka)

do gmachu CESARSKIEGO Towarzystwa Racyonalnego Polowania.

Ceny umiarkowane.

Dla JW. i WW.
 Panów Członków
 Towarzystwa
 ustępstwa z ceny.

MATERACE

Z WELNY DRZEWNEJ SZCZUCZYŃSKIEJ

tanie, trwałe i higieniczne, od rs. 3 kop. 90 do rs. 4 kop. 20, poleca firma tapicerska

Kaszyński i Gadomski

Królewska Nr. 17.

(356-6-6)

DOM HANDLOWY „TSIŃ-ŁUN”

Zjednoczone Towarzystwo Kupców Kiachtyńskich

OTWIERA WKRÓTCE W WARSZAWIE,

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 67,

FILJĘ SKŁADÓW HERBATY,

Herbatę czarną własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 kop. 80 do rs. 3 za funt.

Herbatę czarną Kiachtyńską, nabywaną od Chińczyków w Majmaczenie, od rs. 1 kop. 48 do rs. 2 kop. 20 za funt.

Herbatę zieloną, perłową i kwiatową, w oryginalnych pudełkach chińskich, obejmujących od 1 do 10 funtów.

Herbatę prasowaną: „cegłkową“ po 60 kop. funt, „tabliczkową“ od rs. 1 kop. 45 za funt.

Dom handlowy przyjmuje na siebie wysyłkę kolejami żelaznymi za frachtem towarowym tylko w razie zamówienia najmniej 50 funtów jednorazowo. Jeżeli towar ma być wysłany pocztą, przez kantory transportowe lub przesyłkami pocztowymi, dom przyjmuje na siebie przy pomienionej ilości tylko połowę kosztów przesyłki. — Żądający herbaty za zaliczeniem rażą wysłać ewieré summy jako zadatek. Herbaty nasza sprzedaje się w 1, 1/2, 1/4 i 1/8 funtowych paczkach, opatrzonych banderolą rządową. (415-3-1)

5 BIELAŃSKA 5

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘZKIEJ

5 Bieleńska 5
(vis-à-vis Daniłowiczowskiej)

A. KIERST I S-ka

5 Bieleńska 5
(vis-à-vis Daniłowiczowskiej)

Podczas 8-letniej naszej działalności w specjalnej fabrykacji Bielizny Męskiej, Szanowna Publiczność, tak Warszawska jak i Prowincjonalna, miała sposobność przekonać się że zasadą naszą jest przede wszystkim jak najskrupulatniejsze spełnianie powierzonych zleceń, — przy pobieraniu najniższych cen za towar dobrego gatunku, starannie wykończony, jak również zawsze nowych fasonów. Mając na uwadze mniejszy zysk a częsty, postanowiliśmy ceny naszych wyrobów obniżyć do minimum tak, aby każdy wedle swej możności mógł zaopatrzyć się u nas w Bieliznę tanio a trwałą. Dla porównania cen, podajemy poniżej Cennik główniejszych artykułów naszej fabrykacji, i tak:

Koszule męskie dzienne z wyborowego madopolamu Szt. od Rs. 1,35 i drożej.

Kołnierzyki męskie wełnowe poczwórne Tuz. „ „ 2,70

Mankiety 28—28 cm. szerokości, wełnowe poczwórne 1,20

Polecamy również wielki wybór **Krawatów, Szpilek i Spinek, Lasek, Skarpetek, Szelek, Kaftaników, Chustek do nosa, Prześcieradeł, Poszewek** — w wyborowych gatunkach, po cenach najniższych.

Uwaga. Dla Panów Studentów Uniwersytetu, Uczniów, młodzieży handlowej, Oficyalistów fabrycznych, przy kupnie Bielizny i innych artykułów, robimy wszelkie możliwe ustępstwa i udogodnienia.

Wszelkie zamówienia z prowincyi wysyłamy odwrotną pocztą, za nadaniem gotówki, za zaliczeniem pocztowym, lub kolejowem. Cenniki i próby, na żądanie, wysyłamy franco, gratis. (229—10—9)

5 BIELAŃSKA 5

ZAKŁAD TAPICERSKI I MAGAZYN POŚCIELI K. SZWEMBERGER

w dniu 6 Lipca przeniesionym został na ulicę Nowy-Swiat pod Nr. 49, gdzie Zakład Ś-tej Marty.

Magazyn został znacznie powiększony i zaopatrzony w wielki wybór pościeli, łózek żelaznych fabr. Gostyńskiego po cenach fabrycznych — z czem się polecam. (402-6-2)

Otwarty został pierwszy w Warszawie

PENSYONAT

dla Pań i Panierek przyjezdnych i miejscowych, uczących się krojów, szycia i wykończenia sukien i t. p. damskich konfekcyj **A. GAŁECKIEJ** w Warszawie Marszałkowska Nr. 76.

Szkoły kroju i szycia A. Gałeckiej z córką Pelagią mieszczą się: I sza w Warszawie Podwale Nr. 10, II-ga w Wilnie Gubernatorska dom W-nej Powstańskiej, III-cia Marszałkowska Nr. 76, zaszczycone wyłącznie na Wystawie Pracy Kobiet szczególną oznaką zasługi, z powodu iż w konkursie krojów jedynie tylko Aniela Gałeczka z córką Pelagią otrzymały medale za doskonały krój metodą własną na sposób francuzki t. j. za pomocą tylko jednego centymetru, nadzwyczaj ułatwioną i zrozumiałą, a także za dobre i gustowne wykonanie sukien i t. p. damskich konfekcyj z materiałów przez uczennice w ich szkołach. Nauki prowadzone są bez niemieckich mierników dodanych liniiek krojowych numerowanych i t. p. zbyt drobiazgowych obliczeń, nader utrudniających i wnikających naukę krojów damskich i dla wielu osób czyniących zupełnie niezrozumiałą. Wykład przedmiotów przez specjalistki fachowe. Świadectwa wydają się formalne. Metodę w języku polskim i ruskim można dostać we wszystkich księgarniach. Za całkowite utrzymanie pańien, pobiera się 20 rubli miesięcznie.

(386-2-2)

Autorka metody i właścicielka szkół krojów
A. GAŁECKA z CÓRKĄ PELAGIĄ.

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHOBER I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

301-52-12

J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH KRAJEWSKIEGO

(9-52-33)

S-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzący.

CENNIK:

Palta zimowe	od Rs. 16.—
Garnitury marynar. „ „	13.—
Spodnie	3.50
Palta jesienne	12.—
Szlafroki	10.—
Garnitury frakowe „ „	25.—
„ „ surdutowe „ „	25.—
„ „ żakietowe „ „	20.—
Burki sławuckie	18.—

„PLUTON”

Kawa palona.
Kawa ziołodziwna.
Kawa zytula.
Cykorya własnego wyrobu.
Cykorya figowa.

Warszawa, ulica Chmielna 14.

(308-4-5)

Dostawcy Dworu  NAJWYŻSZEGO

C. & J. BEKKER Fabryka Broni Palnej

Głz do Odtylcówek i Przyborów Myśliwskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 40.

STRZELNICA PRZY MAGAZYNIE.

Lankastrówki z kluczem między kurkami „Toplever“ od 25 rs. — Fuzyjk salonowe „Monte Christo“ od 10 rs. — Rewolwery od 4 rs. (398-12-2)

Telegram od Fabrykantów Tytoniu

z Rostowa nad Donem

BRACI J. i A. ASŁANIIDI.

Mamy zaszczyt donieść niniejszem J.W.W. i W.W.P.P. amatorom najlepszego tytoniu tureckiego i papierosów, że w dniu 20 Kwietnia (2 Maja) roku bieżącego otworzony został w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej № 140, hurtowo-detaliczny magazyn tabacznym, w którym można nabywać wyroby z naszej fabryki w najlepszych gatunkach i wysokich zalet, zarówno hurtownie jak i detalicznie. PP. handlującym rabat fabryczny.

Magazyn ten mamy honor polecić względem i poparcia kupującej publiczności. Fabrykancl Bracia Aslanidi.

343-12-8

Zakład Optyczno-Mechaniczny

KAZIMIERZA GRODZKIEGO

przeniesiony został

z powodu przebudowy Teatru
na ulicę **Wierzbową** w Gmachu Teatru
Nr. 8, vis-à-vis Niecałej.

Zakład ten posiada **Optometr** jedyny instrument za pomocą którego można dobrać szkła do każdego wzroku.
Ceny nader niskie. (367-3 3)

ZAKŁAD GALWANICZNY LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

Czysta 8. w WARSZAWIE Czysta 8.

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: **srebra, platery i bronz**, oraz **srebrzy, złoci i nikluje**, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogniu. **Kościelne roboty** najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. (167-26-11)

Rowery angielskie od rs. 150 z 1 cal grubą gumą.

Bicykle od rs. 100

polecają:

JAN HILKNER i S-KA

Warszawa,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 5.

Reprezentanci na Cesarstwo i Królestwo Fabryki Hillman, Herbert i Ceoper w Coventry.



Najlepsze Lampy błyskawiczne.

Największy fabryczny Magazyn

Lamp błyskawicznych, półbłyskawicznych i zwyczajnych oraz wielki skład Szkła, Porcelany i Fajansu

FRANCISZKA KOZŁOWSKIEGO

DAWNIEJ „W. PODGÓRSKI“

ulica Rymarska Nr 7, róg Leszna, w Warszawie.

Obficie zaopatrzone w najmodniejsze **Lampy Salonowe**, **Blurowe** i wiszące, oraz **Świeczniki ścienne**, **Lichterze bronzowe**, **złoczone** i metalowe, **Kandelabry**, **Zyrandole** (dla Kościołów na raty), **prześcienne Ample** do sypialni, **Przybory do pisania bronzowe** i metalowe, **Patery** i **Dzbany metalowe** do ozdoby salonów, — dalej **Serwisy stołowe** z porcelany, fajansu, kamienne angielskie i z Majoliki granitowej, **Szklanki**, **Kieliszki**, **Karafki** i kompletne **Serwisy** ze szkła francuzkiego **Baccara** oraz szkła czeskiego i krajowego, **Garnitury do umywalni**, — wszystko poleca się po cenach najtańszych.

Lampy błyskawiczne salonowe.

Lampy błyskawiczne do Jadalni.

Lampy błyskawiczne do fabryk.

410-4-1

Treść numeru: Sprawa żydowska w Galicyi. II. przez Dra S. P. — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.) — Listy o Irlandyi, przez St. Piasta, XXI. — Piosnka, (wiersz) przez Józefa Kuczyńskiego. — Z literatury naukowej przez K. W. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Catego Świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst, przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 4 Юля 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)

F. FOLKIEWSKI, MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH, w Warszawie, Elektoralna Nr. 49